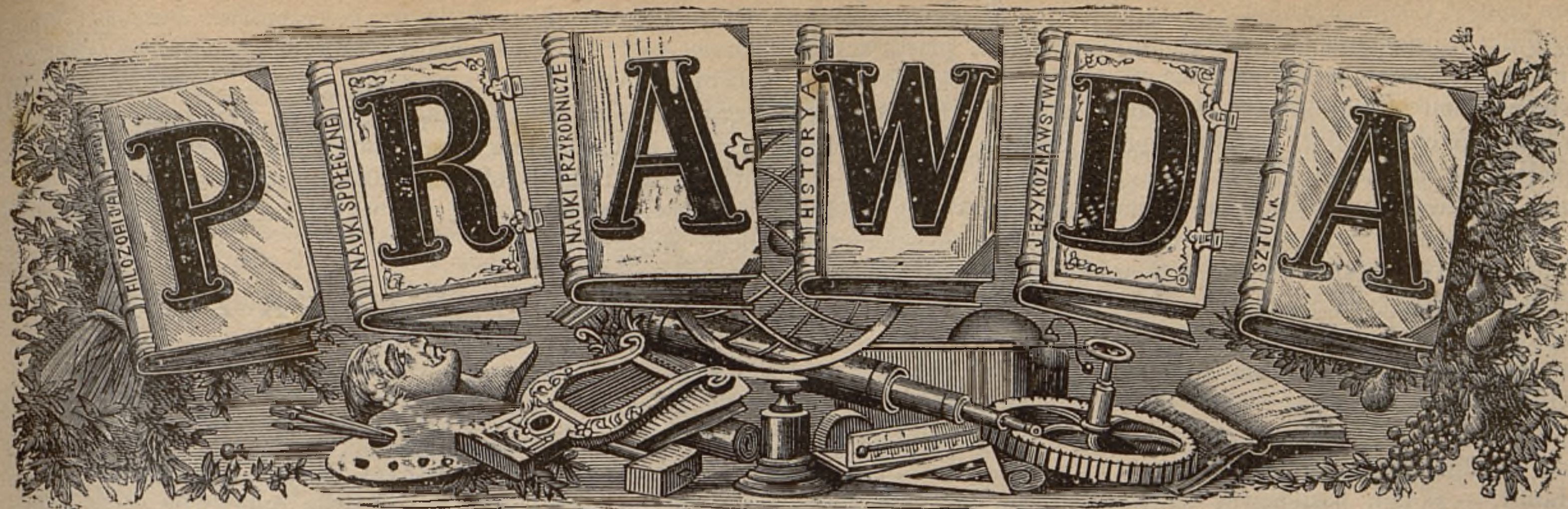
№ 25. Warszawa, dnia 22 (10) Czerwca 1889 r. Rok IX.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka*: Affirmacya i negacya. — Raj na ziemi p. Adama Nowickiego.— Przed popiersiem z wosku P. Bourgeta.—Tydzień polityczny. — *Życie społeczne*: Listy petersburskie p. N. B. — Z nad Dunaju p. Stwosza. — Z Francyi p. Parisisa. — *Sprawy ekonomiczne*: W sprawie kredytu przemysłowo-handlowego. — *Badania naukowe*: Nowa utopia p. K. R. Żywickiego. — Kartki naukowo-artystyczne.— *Literatura i sztuka*: Literatura polska: Czesław (Cz. Jankowski), Kazimierz Gliński, K. Estreicher p. Y. — *Fejleton*: Liberum veto p. Posła Prawdy. — Kronika bieżąca.—Ogłoszenia.

Wraz z ostatnimi arkuszami **Antropologii** Tylora rozpoczniemy w następnym (wrześniowym) dodatku do **Prawdy** przekład

HISTORYI REWOLUCYI FRANCUSKIEJ

M. MIGNETA.

Książka ta, przedstawiająca okres dziejów od r. 1789 do 1814, kończy się na granicy epoki, od której rozpoczyna się wydana przez nas w roku zeszłym **Historya wieku XIX**. Dla czytelników więc naszych będzie ona stanowiła pożądaną łączność z tem dziełem i da im sposobność szczegółowego rozpatrzenia się w wielkim dramacie historycznym, którego setną rocznicę obchodzi obecnie Francya.

Szan. abonentów półrocznych i kwartalnych prosimy o odnowienie przedpłaty na **Prawdę**.

POLITYKA.

AFFIRMACYA I NEGACYA.

O pewnych autorach można powiedzieć to, co zwykle się mówi o aktorce: gdyby nie występowała na scenie, żaden z obecnych wielbicieli jej wdzięków wcale by na nią nie spojrzał. Gdyby p. hrabia St. Tarnowski nie był hrabią, lecz zwykłym Stanisławem Tarnowskim, synem suplenta lub koncipienta krakowskiego, nikomu, nawet jemu, nie przyszłoby do głowy, że jest znakomitym człowiekiem. Co najwyżej wiedzianoby, że pisuje płytkie a gadatliwe rozmyślania krytyczne i że od czasu do czasu wymawia w dwu stańczykowskich klatkach: *affirmacya* i *negacya*. Od czasu jak go widzimy w prasie, powtarza on ciągle te dwa wyrazy, które mają być i rozumem, i programem, i naganą, i wszystkiem, czego tylko od mądrości politycznej wymagać można. *Affirmacya* — to czyny i słowa ultramontanów, konserwatystów, arystokratów, wogóle stańczyków; *negacya* — to roboty i dążenia wszystkich żywiołów po za tym światkiem. Jakkolwiek w podobny sposób dzieli swych ziomków ks. Bismark, znający tylko *Reichsfreundów* i *Reichsfeindów*, niemnicj taka klasyfikacya jest wysoce śmieszną, a o tyle śmieszniejszą w ustach i pod piórem p. Tarnowskiego, o ile on niżej stoi od swego wzoru.

Na owych dwu wiórach zwinął p. hrabia znowu w *Przeglądzie polskim* obfity motek swej szarej, wątłej, do nici babiego lata podobnej gadaniny p. t. „Próby rozstroju." „Zdawało nam się — powiada — że po długiem i głośnem mówieniu lepiej ucichnąć na czas jakiś, bo *powszedniejc* głos ustawicznie powtarzany i *zużywa się* jego wpływ." Uznawszy, że nadeszła chwila, w której może być świeżym, opowiedział o „czapli na wysokich nogach," czyli o *affirmacyi* i *negacyi*, rzucając swe kamyki po sadzawce galicyjskiej tak, ażeby one na jej brzeg, do nas padały. Naturalnie „negacyą" jest *Prawda* i inne pisma postępowe, między któremi znalazł się *Kraj* jako „najrozumniejszy." Rąbać mętną wodę, a rozbierać i nicować tę mdłą paplaninę — byłoby zadaniem jednakiem. Bo jakiż spór poprowadzić można z człowiekiem, który pojmuje tylko „affirmacyę," a pod nią wysławianie „ojcowskiego rządu" austryackiego i stojących przy nim twardo stańczyków; który nie wzniósł się jeszcze nawet do wysokości rozumienia tego, że każde społeczeństwo, w jakichkolwiek znajduje się warunkach jest zróżniczkowanem i nie przedstawia owczej gromady? Ale sprobujmy okazać ten bezsens na paru przykładach. *Przegląd polski*, donosząc, że na zjeździe katolickim w Wiedniu postanowiono „zająć się zbieraniem prenumeraty na *Vaterland*," dodaje: „o ile wiemy, sprawa ta na *zupełnie dobrej* jest drodze, i w Galicyi także *wiele* osób zobowiązało się prenumerować to pismo." Jeżeli tedy jakiś liberał oświadczy, że zbieranie prenumeratorów w Galicyi dla *Vaterlandu*, w tej Galicyi, która nie pokrywa kosztów ani jednego pisma polskiego, jest co najmniej niedbałą o swój własny dom bezmyślnością — to będzie *negacyą*, gdyż *affirmacya*, która wyrzucając demokratom kosmopolityzm, pamięta przedewszystkiem o interesach „czarnej międzynarodówki," wymaga prenumerowania i czytania *Vaterlandu*. Dalej, według p. Tarnowskiego, Leon XIII, zawierając przymierze z Niemcami, „zmuszony był obowiązkiem ratowania (?) Kościoła w wielkiej części Europy do zadania bólu naszemu uczuciu polskiemu," ale był to ból rozkoszny, gdyż „bądź co bądź Wielkopolska z nominacyi (Dindera) odniosła *korzyść*." Więc znowu jeżeli ktoś wystąpi przeciwko tej ultramontańskim wiatrem wydętej bredni, popełni *negacyę* i... grzech kosmopolityczny, gdyż *affirmacya* każe się cieszyć z Dindera i błogosławić papieża, „ratującego Kościół bólem naszego uczucia." P. Tarnowski, mianując orłem najmizerniejszego wróbla stańczykowskiego, rani sobie serce wspomnieniem o niezgodzie między marszałkiem sejmowym a namiestnikiem (ludźmi jego pułku). „Podwładny urzędnik (skutkiem tej niezgody) nieraz miał prawo myśleć, że to, co mu jego przełożony poleca, jest osobistem zdaniem, czy zachceniem tego przełożonego, ale nie myślą i zamiarem rządu jako takiego; jakże się dziwić, że nieraz prosty obywatel nie wiedział, jaką jest naprawdę

ta myśl i ten zamiar, albo że wyrozumieć ich nie umiał." Cóż to więc było? Naturalnie *affirmacya* i *negacya*... między stańczykami! Czemuż ona nie miałaby istnieć między stańczykami a tymi, którzy się uważają za liszaj na ciele kraju? Jest to nieprawdopodobnem, a jednak prawdziwem, że profesor uniwersytetu, niby uczony, nie może w swym ciasnym widnokręgu umysłowym pomieścić ani różnic zasadowych, ani nawet tego prostego, naturalnego i powszechnego objawu, że ludzie odmiennych przekonań wzajemnie sobie przeczą — negują się. O ile zaś twierdzi, że po stronie przeciwnej widzi tylko przeczenie, to albo fałszuje prawdę, albo zapomina — w odniesieniu do Galicyi — że tam postępowcy zajmują tylko stanowiska bardzo poślednie, więc czynnie programu swej *affirmacyi* urzeczywistnić nie mogą. Gdyby zaś zdobyli wpływy i władzę, to w co by się zamieniła czereda stańczykowska? W jedną wielką *negacyę*.

Pan hrabia raczył przyznać, że „świat się demokratyzuje," ale w swojskim promieniu widzi naokoło siebie z tej strony tylko „próby rozstroju." Uboga, bezlotkowa, z piórami stańczykowskiemi w krótkich skrzydłach wyobraźnia wylęgła mu następującą, „charakterystyczną" rozmowę dwu demokratów, z których starszy uczył młodszego: „Ludzkość dzieli się na dwa rodzaje: jedni są prości żołnierze lub wyrobnicy, przeznaczeni na to, by chodzili w jarzmie czy w kieracie wszystkich spraw, których społeczeństwo ludzkie tak potrzebuje, jak człowiek pokarmu i powietrza... Po nad nimi jest dopiero drugi rodzaj ludzi, wyższych zdolnością i przeznaczeniem, którzy w społeczeństwie są tem mniej więcej, czem generałowie w wojsku..." I bawi się pan hrabia owymi „generałami" z wielkiem zadowoleniem własnem i z wielkim dla swego konceptu podziwem. Tymczasem gdybyśmy komukolwiek pokazali ten obrazek bez podpisu autora, niezawodnie odgadłby, że jest to lekcya filozofii stańczykowskiej, która właśnie dzieli ludzi na pracujące bydło i „wyższych przeznaczeniem." A i p. Tarnowski znaczną część swej gadaniny poświęca chłoście „przeczenia ludzi," tj. „generałów" ze stańczykowskiemi szlifami, piastujących godności „starszeństwa powag moralnych." Już nietylko Szujski, który był aż „najgorętszym płomieniem naszego ducha i światłem naszego rozumu," nietylko Kalinka, ale nawet Alfred Potocki, H. Wodzicki, Mann, wszyscy, którzy należeli do stańczykowskiego wojska, są „generałami" narodu, tak dalece, że za szeregowca uznaje p. Tarnowski skromnie tylko — siebie.

Ze wszystkich wszakże jego kłamstw najzuchwalszem jest może to, którem wykreśla różnicę taktyki w walce na korzyść swej bandy, niegardzącej żadnem oszczerstwem dla pohańbienia przeciwników. „Nie będziemy — powiada — chwalić i wystawiać za dobre czegoś, co wiemy, że jest złem; nie będziemy ludzi uczciwych ogłaszać za łotrów, zdrajców albo złodziei; nie będziemy rozsiewać fałszywych wiadomości, przekręcać spraw i zmieniać ich natury, bo wiemy, że to kłamstwo, a kłamstwo jest brzydkie." I to mówi człowiek, który w tymże samym zeszycie dwukrotnie i zupełną stanowczością przedstawia postępową prasę warszawską jako wychowanicę cenzury, który w każde o niej słowo wpuszcza kroplę potwarzy, który jest współredaktorem dwu pism krakowskich zawodowo trudniących się oszczerstwem, który bez żadnego skrupułu najniegodziwszym zmyśleniom nadaje wagę rzeczywistego faktu— ten człowiek śmie publicznie powiedzieć, że on i jego towarzysze nie hańbią ludzi uczciwych i nie rozsiewają fałszywych wiadomości! Zaiste do podobnej odwagi potrzebne jest czoło bardzo wytarte *affirmacyą*. *Negacya* nie zdobyłaby się na nią. „Tak, panowie—można tu zastosować słowa p. Tarnowskiego — wiecie, że to jest jednem z waszych wielkich kłamstw, i wiecie, dlaczego je popełniacie." Ażeby — mówiąc również waszemi słowami — „korzystać z chwili i zbierać, co się da, zapasów miodu do swojego ula." Ale nie dziwcie się, że oprócz tych, którzy wam służą lub was się boją, ogół patrzy ze wstrętem na te wasze „ule" i „miody," z takim wstrętem, że dla jednego z tych ulów, dla *Czasu* nie możecie u społeczeństwa wyżebrać jałmużny, chociaż skarbonkę podstawia taki kwestarz-generał, jak hr. Tarnowski i bodaj „o dwadzieścia lub trzydzieści reńskich" na „tamowanie złych wpływów i szerzenie dobrych" pokornie prosi.

RAJ NA ZIEMI.

Niejedna z pobożnych duszyczek mniema, że rządy papieży, jako władców świeckich, były dla poddanych państwa kościelnego istnym rajem. Podobnie też i wiele gazet katolickich, a nasze na czele, zapewniały, że gabinet klerykalny zlewał od 1884 r. na Belgię strumienie łask pańskich i obfity zdrój doczesnego szczęścia. Żyje spora jeszcze ilość ludzi, która na własnych karkach i kieszeniach odczuwała łagodną prawicę Jego Świętobliwości. Ich opowiadania o niezmiernych podatkach, o samowoli księży, którzy wyłącznie zajmowali urzędy, o więzieniach, ciemnych i wilgotnych, a zawsze przepełnionych, odstraszyłyby może choć kilku wiernych, zaciecie domagających się na licznych zjazdach katolickich przywrócenia władzy świeckiej papieża.

Proces w Mons znowu pouczył nas, jak uczciwie, sprawiedliwie i w myśl nauki Chrystusa umieją rządzić ultramontanie belgijscy. A nie trzeba zapominać, że ci sami płonęli ze świętobliwego oburzenia na myśl małżeństwa ich królewny z wnukiem Wiktora Emanuela, zaborcy Rzymu. Ci sami, z różańcem w ręku, wznosząc coraz to nowe klasztory, spokojnie patrzą na ciemnotę kraju; ciż sami cieszą się z tego, że zaledwie 2% całej ludności może korzystać z prawa głosowania.

Ciemnota i ograniczenia— toć tajemnica ich potęgi!

Dwa lata temu półurzędowe dzienniki belgijskie przeraziły czytelników wieścią o odkryciu przez rząd spisku. Spisek ten zawiązali robotnicy; celem jego miało być zdobycie kilku miast fabrycznych, wycięcie w pień zamożniejszych mieszkańców, puszczenie z dymem ich dobytku i pochód na Brukselię. Jedynie czujność ministrów zerwała zasłonę z tych strasznych knowań. Stronnictwo klerykalne nie posiadało się z radości. Beernaert został Cyceronem belgijskim, ojcem ojczyzny. Przetrząśnięto

---

Przed popiersiem z wosku

P. Bourgeta.

W podróży. — Wrzesień, 1882 r.

Umieszczono je w ciasnej sali jednego z niebogatych muzeów prowincyonalnych. Znawcy rozproszonych na wsze strony bogactw naszej Francyi z tytułu już odgadli, że mówię o popiersiu woskowem, które stanowi chlubę zbioru Wicart w Lille. To popiersie kobiety jest uwięzione na wieki w niszy, którą dłań wydrążono. I jakież to przypadki sprzedaży i spadków dziedzicznych sprowadziły je w to miejsce? Nawet kustosz obecny nic o tem nie wie, jak również nie zna imienia osoby zagadkowej a zajmującej, która służyła za model artyście, ani imienia artysty, którego geniusz objawia się w tem arcydziele, ani daty jego powstania, słowem niczego, co dotyczy tej głowy, wyjąwszy chyba to, że ona jest czarującą jak młodość, a romantyczną, jak tajemniczość... Na podstawie złocistej unosi się smukła, blada, oblana uroczym półcieniem, potęgującym urok jej piękna. Kolor wosku, sam przez się wyblakły, spłowiał jeszcze bardziej z lat biegiem. Karmin na ustach zbielał, zwoje włosów rozdzielonych nad czołem jaśnieją nieznacznie, a barwa ich niegdyś mocno brunatna, słabnąc, przybiera płowy odcień martwego liścia. Ale właśnie ta zwiędłość i starożytność w tem obliczu przeszłości stanowi całą poezyę tego dzieła sztuki i tej twarzy. Posępne spojrzenie oczu szklanych ze zmrużonemi powiekami przenika jakiś sen, odzwierciedlający się w stopniowym zaniku wszystkiego, co stanowiło niegdyś powab wesołości, kwiat młodego i świetnego życia w tem popiersiu bez podpisu — należącem do jakiej kobiety? wyrzeźbionem czyją ręką? przeznaczonem na co?..

* * *

Potężnym i szczególnym jest powab, jakim czarują imaginacyę naszą portrety bezimienne, ukazujące nam z po za szłony wieków wspomnienie piękności na zawsze zgasłej, duszy nigdy już niedostępnej, kolei na zawsze skończonej... Przed obrazami mężczyzn i kobiet z ubiegłych czasów, których nam jest znane i imię i przebieg życia, fantazya budzi się również, ale mniej porywczo. W szczegółach fizyognomii sprawdzić charakter już zbadany, rozpoznać naprzykład królewską płochość Maryi Antoniny w jej profilu tak niklym a tak szlachetnym; potwierdzić, stojąc przed pieszczotliwem a lodowatem obliczem pani Recamier, tajemnicę jej anielskiego czarodziejstwa — jest przyjemnością zaspokojonej ciekawości, niczem więcej. Lecz mieć przed sobą żyjącą a niemą, niezrozumiałą a jednak przejrzystą twarz ludzką, widzieć ją taką, jaką urobiły uczucia, ukształtowało życie i nic nie wiedzieć ani o tych uczuciach, ani o tem życiu — oto co podnieca ustawicznie imaginacyę naszą. Dla widzów mniej czułych na przymioty strony plastycznej dzieła sztuki, niż na ich stronę duchową, stanowi wyborną sposobność ukazanie się wpośród pożółkłych ram złotych, lub też na starożytnym postumencie, jednej z tych fizyognomij bez stanu cywilnego — zagadki do odgadnienia, która wszakże nigdy całkowicie poznaną być nie może. Zwłaszcza z oddalenia zagadka taka natarczywie niepokoi umysł. Z jakiegoś miasta zwiedzanego w podróży najczęściej pamięć przechowa i zatrzyma tylko jakiś kąt sali muzealnej, a z tego kąta zarys twarzy, dostrzeżonej mimochodem. Oczy portretu prześladują cię z uporem wzroku widma. Takiego

znaczną ilość redakcyj i mieszkań prywatnych, oraz uwięziono 27 przywódców i agitatorów ruchu.

Ludzie bezstronni z niedowierzaniem kiwali głowami, czytając o przygotowaniach do olbrzymiego procesu. Robotnicy zarządzili ze swej strony śledztwo, którego wynikiem był zarzut, że rząd sam za pomocą płatnych agentów przygotował spisek. B. poseł, radykał Leon Défuisseaux ogłosił broszurę, w której udowodnił, że stronnictwo radykalne w Belgii żąda jedynie głosowania powszechnego i ludzkiej ustawy fabrycznej, rząd zaś właśnie dla zaszkodzenia radykałom chciał wywołać burzę. Czcigodni ojcowie rozmaitych zgromadzeń zakonnych z ambony rzucali przekleństwa na ten oszczerczy płód złego ducha. Klka dni zaledwie przedzielało ich od czasu, w którym mieli dowiedzieć się, że trąd zepsucia toczy serca ich własnych współbraci.

Proces w Mons rozpoczął się wśród niesłychanego natężenia ogólnej ciekawości. Obrony robotników podjęli się najznakomitsi adwokaci, należący do stronnictwa postępowego. Oskarżonych, którzy mieli być właściwie rządowymi *agents provocateurs*, bronili adwokaci z urzędu. Już pierwsze zeznania świadków odrazu zmieniły całe położenie. Oskarżeni przemienili się raczej w oskarżających, a na ławie winnych zasiadł prokurator, obok zaś niego całe ministeryum. Straciło ono głowę, gdyż nie spodziewało się takiego obrotu rzeczy. Doszło do tego, że dzienniki półurzędowe bez ogródki doradzały przerwanie procesu i wypuszczenie obwinionych na wolność. Ministrowie, przecież nie posłuchali tych rad. Ci nabożnisie, chodzący co tydzień do spowiedzi i komunii, spodziewali się, że fałsz, przez pół roku zakrywany misternie prawnymi paradoksami, zwycięży. Ci wyznawcy miłości bliźniego sądzili, że ława przysięgłych dla miłości złota, orderu lub w obawie zemsty, wyda wyrok potępiający.

Najcięższe oskarżenia przeciw Beernaertowi wygłosili urzędnicy. Oto zeznanie Noteltseirsa, wyższego urzędnika w wydziale policyjnym: „Mówię — począł on — za pozwoleniem ministra sprawiedliwości. Prowokatorami, płatnymi po 500 fr. od „sztuki,“ byli Pourbaix, Lalon i inni. Szczególniej pierwszy odznacza się niesłychaną nikczemnością. Prowincyonalny intryligator, świętoszek, obłudnik z wyrazem modlitwy na ustach, a wiecznie knujący dla zarobku rozmaite awantury robotnicze, jest ulubieńcem klerykałów. Prezesowi gabinetu polecił go katolicki senator, Cornet. Z początkiem maja 1887 r. Beernaert chcąc wzmocnić swoje stanowisko, do spółki z Pourbaix'em obmyśla plan rzekomych rozruchów. Pourbaix układa następujący manifest: „Do ministrów! Robotnicy belgijscy widzą, że rząd zachowuje się obojętnie wobec ich starań około zaprowadzenia głosowania powszechnego. Ogłupiani tedy pustemi obietnicami, jesteśmy zrozpaczeni. Postanowiliśmy urządzić bezrobocie. Po raz ostatni pyta się was lud: Czy chcecie zaprowadzić głosowanie powszechne i natychmiast rozwiązać Izbę? Czy zgadzacie się na rewizyę konstytucyi? Jeżeli odpowiecie zgodnie z naszemi życzeniami, porządek nie zostanie zakłócony; inaczej wojna domowa ogarnie całą Belgię. Oczekujemy odpowiedzi do niedzieli 29 maja 1887 r. Stanisław Tondeur.“

Manifest ukazał się d. 25 maja w brukselskiej radykalnej *Réforme*. Rząd nakazał przetrząsnąć redakcyę i uwięzić robotnika Conreura, który pod maską Tondeura miał podpisać manifest. A przecież od ministra do zwyczajnego urzędnika policyjnego wiedziano, kto jest właściwym twórcą odezwy. Wiedziano, że Pourbaix za pieniądze prezesa ministrów pojechał do Francyi, wyszukał tam młodszego Défuisseaux, pokazał mu swój projekt, uzyskał jego przyzwolenie ustne i powrócił do Brukseli. Z drogi telegrafował do Notelteirsa: „Wszystko dobrze. Proszę powiadomić Beernaerta, że o północy będę u niego.“ I w samej rzeczy prezes ministrów przyjmuje u siebie w mieszkaniu o północy tego nędznego prowokatora i wspólnie z nim podpisują nazwisko Tondeura, jako autora manifestu. Następnego dnia Pourbaix umieszcza swoje judaszowe dzieło w *Réforme*, jako rzecz pochodzącą wprost od radykałów.“

Tyle Notelteirs.

Zeznanie to wywarło niesłychane wrażenie. A kiedy prezydent policyi brukselskiej oświadczył, że Pourbaix za pieniądze skarbowe rozdawał robotnikom dynamit i broń, wtedy gniew słuchaczów nie miał granic.

Nic dziwnego, że przysięgli uwolnili oskarżonych robotników, a skazali Pourbaix'a, Lalon'a i Andréa za prowokacyę. Ów wyrok potępiał również i ministeryum, które jednak miało czelność udawadniania w dziennikach katolickich, że wszystkie zeznania świadków są kłamstwem.

Kraj miał sposobność niebawem pokazać, że nie życzy sobie Beernaerta u steru rządu; Bruksella bowiem wybrała Jansona, głównego obrońcę w procesie owym, na posła do Izby.

Powyższe atoli fakty, zestawiane z gwałtami w państwie kościelnem, z nadużyciami, których dopuszczali się klerykali francuzcy za Napoleona III, z rządami jezuitów w Galicyi, w której szerzą oni coraz bardziej służalstwo i przekupstwo, dostatecznie świadczą, że kraje, prowadzone na pasku przez ultramontanów, nie są bynajmniej rajem.

Możnaby nawet przyjąć za prawidło, że dobry rząd, porządek, spokój, szczęście, rozwój umysłowy i dobrobyt społeczeństwa, a nadmierna przewaga duchowieństwa pozostają do siebie w stosunku wprost odwrotnym.

Adam Nowicki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Źródłem dreszczów politycznych i obaw dokuczliwych jest od pewnego czasu półwysep Bałkański. Jest to na pozór dziwnem, chociaż po głębszem wniknięciu w stosunki europejskie najzupełniej zrozumiałem, że świat śledzi z wytężoną uwagą nie to, co się dzieje w Niemczech, Anglii lub Francyi, że spodziewa się chmury wojennej nie od wielkich mocarstw Zachodu, ale od drobnych państewek Południa. Jeszcze przed półwiekiem śmiano by się z polityka, który by przywiązywał wagę do wypadków w Serbii lub Bułgaryi, a tymczasem dziś tam pada punkt jej ciężkości. Nawet giełda, która przywykła liczyć się tylko z potęgami pierwszorzędnemi, skacze w swych kursach jak szalona według rytmu śpiewki Risticzów i Stojanowów.

W obecnej chwili rozsiała niepokój głównie Serbia, którą oplotły najtrwożliwsze domysły. Opowiadają one, że wygnany onegi przez Milana metropolita Michał, mieszkający dotąd w Moskwie i stanowczy przyjaciel Rosyi, niebawem unieważni wiele postanowień swego poprzednika (a między niemi — i rozwód królewski), ale jako osobistość, posiadająca w kraju wpływ najrozleglejszy, zwróci nawę państwową w kierunku swych przekonań i uczuć. Według wieści, regenci stracili władzę nad umysłami narodu, który jest tak rozjątrzony na Milana, że nie pozwoliłby mu odwiedzić syna i wychowywać go (co zastrzeżono w akcie abdykacyi). Przyszłość młodego Aleksandra ma być również wątpliwą i niewyłączony z niej wypadek zmiany dynastyi. Rzeczywiście Milan, który z Konstan-

---

to właśnie uczucia doznaję, przypominając sobie stary gród flamandzki, zwiedzony zeszłego tygodnia; wszędzie i ciągle widzę przed sobą ten biust woskowy, przedstawiający młodą kobietę z powabem policzków, na których igra uśmiech, który bierze ochota nazwać uśmiechem Vinci'ego — boski bowiem Leonard umiał nim odtwarzać wahanie się, z przymkniętemi oczami, co to nie wiadomo, czy chcą szydzić, czy też rozczulać się — z drobnemi nadmiernie ustami. Jest-li to ciekawość, czy obojętność? Tkliwość, czy okrucieństwo tkwi w zgięciach tych ust skręconych?

* * *

Prawdopodobnie woskowe to popiersie przedstawia jakąś włoszkę z czasów Odrodzenia. Przypisywano je kolejno to Leonardowi z powodu tego uśmiechu policzków, to znów Rafaelowi ze względu na słodycz ust i owal... Gdy ta twarz złośliwa a delikatna patrzy na cię, przypomina te książki, przy których się wdycha — drogocenny eliksir z rzeźbionych flakonów, jak gdyby aromat duszy italskiej z okresu wielkich artystów. Na myśl ci przychodzą romantyczne historye z *Dekamerona*, pełne okrucieństw *Kroniki*, przepisane przez Stendhala z manuskryptów XIV i XV wieku. Kobieta o drobniutkiej, niebiańskiej postaci, która służyła za model do tego biustu, posiadała niezawodnie rodzaj umysłu całkiem odrębnego od naszych, pełnego tkliwości i bystrości zarazem, jaki naprzykład spotykamy u markizy de Montferrat, która — jak czytamy w piątej nowelce z dnia pierwszego u Boccacia — „uczta z jarząbków i kilkoma wdzięcznemi słowami stłumiła szaloną miłość króla Francyi.“ Czy życie jej, rozdzielone pomiędzy bigoteryjne modły i zadawalanie swych upodobań, przeszło równie szczęśliwie i spokojnie, jak tylu innych kobiet z owego czasu i z owego kraju? Czy zaznała, jak ludzie roztropni owego czasu i owego kraju, wszystkich powabów tego zacisznego bezpieczeństwa, które Boccacio umie tak pięknie przeciwstawiać wrzawie zewnętrznych wojen i klęsk publicznych? Odmalowawszy czarnemi barwami zarazę florencką, jakież to słowa kładzie nasz bajarz w usta kobiet współczesnych? Skargi i złowrogie przepowiednie? Bynajmniej. Tylko radę oddalenia się od tragicznego widowiska do miejskich ustroni, używania tam wszelkich rozkoszy i przyjemności, nie przechodzących wszakże nigdy granic rozsądku. „Tam to usłyszeć można świegot ptasząt, obaczyć wzgórza i doliny zielenią pokryte, oraz pola zbóż pełne, falujące z równym wdziękiem, jak morze. Tam też widzieć można drzewa wszelkiego rodzaju i niebo daleko przestronniejsze, niż tutaj...“ Towarzystwo spełnia tę przyjemną radę i zaledwie znaleźli się na miejscu oznaczonem, „młodzi ludzie i piękne damy przechadzają się po ślicznych ogrodach, rozmawiając wesoło, strojąc kapelusze kwieciem, układając bukiety i nucąc piosnki miłosne...“ Następnie wchodzą do sali na dole domu, gdzie zastają „stoły nakryte białymi obrusami i kryształami błyszczącymi jak srebro, podłogę usłaną kwiatami...“ Po poprzedzającym opisie strasznym, ten czarujący jest symbolem jedynej szczęśliwości, dogadzającej ludziom ówczesnym. Niebezpieczeństwo groziło zewsząd, zarówno w kraju, jak i w domu. Ale cudowny klimat, miły i naturalny wpływ błękitu nieba, spokojny horyzont, swoboda słowa i upojenie rozkoszy, dozwalały zapominać wprędce o niebezpieczeństwie. Te Włochy mają jeszcze swój symbol i w obrazach, gdzie na pierwszym planie widzimy scenę morderstwa: Herodiada trzyma za włosy krwawiącą głowę św. Jana, św. Sebastian wije się kurczowo pod razami strzał, Chrystus biczowany do krwi, a na drugim planie roztacza się krajobraz pełen światła i spokoju, okolony górami fioletowemi, poprze-

tynopola miał jechać do Paryża przez Belgrad, nagle zmienił drogę i dawną swą stolicę ominie. Nadto Austrya, dobrze powiadomiona o tem, co się dzieje za jej ścianą, okazuje widoczne znaki trwogi, która w niej mocno podniecił wiec liberałów serbskich. Zaznaczyć trzeba, że wszędzie i wszystkie stronnictwa, współzawodniczące o łaskę *du peuple souverain* zwykłe nie liczyć się z rozrzutnością słów i obietnic, które dopiero kurczą się i maleją w praktyce. Otóż liberałowie serbscy uchwalili: dążyć do zjednoczenia rozćwiartowanej ojczyzny i wszystkich serbów, do wprowadzenia w życie zasad wolnomyślnych, do wyzwolenia kraju pod względem ekonomicznym itd. Prawie każdy z tych punktów uderza grotem w serce Austryi. Niedługo przytem nadejdzie pamiątkowy obchód bitwy na Kosowem polu, na którym mają paść hasła „wielkoserbskie,“ a kto wie, czy nie nasiona przyszłych czynów. Serbów węgierskich już przyduszono zakazem uczestniczenia w tej uroczystości, ale pęta nie są lekarstwem.

Niemcy tedy wystąpiły do Szwajcaryi z żądaniem udzielenia ich policyi prawa dozoru nad socyalistami niemieckimi. Rada związkowa kantonów oparła się temu, ale zawiadomiła wszystkie państwa, że wypracuje nową ustawę, określającą warunki pobytu cudzoziemców na jej gruncie. Jednocześnie zaś postanowiła wyznaczyć kilka milionów franków na... uzbrojenia. Doprawdy, niedługo słowiki przywdzieją zbroje.

Konferencya Samoańska ukończona a jej uchwały podpisane. Dotąd treść ich nieznana, tyle jedynie wiadomo, że obie strony — Niemcy i Stany Zjednoczone — przyznają sobie zwycięztwo.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

Petersburg. 16 maja.

Niech się *Prawda* nie gniewa, żem tak długo milczał: człowiek podlega chorobom i ciała i ducha... a jednak — *mea culpa.* Kto wziął oręż-pióro do ręki, powinien stać do upadłego: nie powinien zważać ani na grad, ani na znój, na nic. Więc *mea culpa!*

W tym roku tylu dostojnych gości nawiedza północną Palmirę, jak dawno nie bywało. Naprzód Szach perski, potem książę Mikołaj czarnogórski, a dopiero z powodu ślubu Jego Wysokości Pawła Aleksandrowicza z Aleksandrą królewną grecką, rodzina króla greckiego bawi u nas. Chorągwie państwowe i greckie, popiersia, dywany, iluminacye, salwy, tryumfalne pochody — słowem, święta.

Radość i smutek przeplata życie nietylko jednostki. Po Szczedrynie zmarł znowu 13 maja (st. st. 1-go) były profesor uniwersytetu Onest Miller. Zwolennik Dostojewskiego, niepoprawny idealista, ściśle trzymał się poglądu tego pisarza na sprawy słowiańskie, a przewyższał go słodyczą w obejściu i młodzieńczym zapałem, który towarzyszył mu do ostatniej chwili.

Dnia 12 czerwca kursy Bestużewskie skończyły swe istnienie. Bogobojne mamunie już nie będą drżały o swe córy; nauka nie zetrze z młodzieńczych twarzyczek owego czarownego wdzięku... głupoty, co się tak podoba *mądrym* młodzianom. Zresztą niewielka pociecha! Jesienią podwoje gmachu mają się otworzyć znowu, prawda, na zasadach mniej uciążliwych dla główek nadobnych cór, lecz o ile się wzmocni żywioł czarownego uśmiechu i rajskich marzeń — trudno przewidzieć.

Profesor literatury na kursach, O. Miller, był prawie ojcem dla uczących się kobiet. W oświecie przyszłych matek widział fundamenty prawdziwej kultury. Pracując dla oświaty jako profesor i jako literat, chodził zwykle w poszarpanym paltocie, mieszkał jak pustelnik na Bazylewskiej wyspie, gdzieś w głębi podwórza; na pukanie do drzwi najczęściej sam otwierał, bo podobno nie raz pukano z prośbą o pomoc.

Bezwątpienia śmierć Szczedryna dla społeczeństwa ruskiego jest wielką utratą. Nie prędko znajdzie się taka siła, lecz i Millerów dziś niewiele.

Zwróćmy się do czasopism.

Poważniejsza literatura stara się rozstrzygnąć pytanie: czy naród ruski powinien dążyć drogą postępu wspólnie z Europą, czy też oddzielnie? Jeżeli oddzielnie, czy ma obowiązki mesyanizmu względem innych narodowości słowiańskich? A jeśli ma, to jak ową misyę winien spełniać: czy uwzględniać właściwości każdego szczepu, czy też nie?..

Krańcowi sławianofile dowodzą, że wszelkie przekonania, religie i prawa innych szczepów są nader podejrzane, albowiem żaden z nich nie urósł w potężny naród: najdłużej szamotała się Polska, lecz i ta w uściskach świętego Rzymu musiała ledz. Po cóż więc uwzględniać to, co jest chorobliwym stanem, niemocą?

Mniej krańcowi twierdzą, że plemię ruskie urosło i umocniło się dzięki temu, iż w najbardziej zagrożonych punktach stały placówki słowiańskie; one to chroniły Ruś od napływu światłych ciemiężycieli, a więc gdy się zbiera na starcie obozów całą potęgą, należy niedobitków, weteranów ogólnej sprawy utulić, wyleczyć z rany, pokrzepić. Nie prawa i obyczaje ich zgubiły, lecz stało się, co musiało się stać: awangarda przy starciu z głównemi siłami wrogów musiała ustępować. Dziś nawet, gdy dumnie patrzymy z góry na owe zastępy słowiaństwa, co straciły swe sztandary, one bez chorągwi walczą o każdą piędź ziemi...

Taki jest charakter rozpraw głów poważniejszych. O doboszach i trębaczach nie mówię. Dobosz przedewszystkiem stara się narobić jak najwięcej huku — i choćby zamiast cielęcej, skórę jego brata napięto na bęben — bić będzie... Trębacz też za umówioną płacę dmie z całej siły, a trąbi tak, jak każe płacący: hymn pogrzebowy, marsz tryumfalny — czyż nie wszystko mu jedno!

Nr. 5 *Wiestnika Jewropy* zawiera tyle prac o słowianach, że tym razem możemy przejrzeć tylko artykuł p. Karejewa o „polskich reformach XVIII w.“

Ażeby nie powtarzać szczegółów historycznych, już wiadomych czytelnikom *Prawdy* (nr. 52 1888), zwrócimy uwagę tylko na to, co się odnosi do reform.

Szanowny profesor przypomina, że w XVII stuleciu w całej Europie zaczęły się reformy; we Francyi szły z dołu ku górze, „w państwach rządzonych przez oświeconych despotów“—zgóry ku dołowi. W Polsce zaś ze środka: z góry iść nie mogły — król nie miał władzy, a na dole była ciemnota i pognębienie.

Samo wstąpienie na tron Stanisława Augusta było tryumfem partyi, głoszącej postęp. Upadek Polski — mówi profesor — niema żadnego związku z reformą, zależał on od innych przyczyn, więc nie mamy prawa powiedzieć, że reformy nie osiągnęły celu, że nie uratowały, a nawet nie mogły uratować kraju od zguby.

Jeżeli w innych państwach absolutyzmowi trudno było walczyć z żywiołami konserwatyzmu—szlachtą i duchowieństwem—to w Polsce tem bardziej, albowiem tu szlachta i duchowieństwo były klasami rządzącemi; dobrowolnie zrzec się przywilejów nie łatwo.

Z innej strony Polska była już o tyle słabą, że reformatorzy, chcąc nie chcąc,

---

rzynany jasnemi rzekami i przepełniony domami, ukrytymi śród wielkich drzew... Czyż trafiła się kiedy lepsza sposobność do zastosowania wierszy ludzkich, i nieludzkich zarazem, epikurejczyka Lukrecyusza, opiewającego rozkosz szczęśliwego spokoju nad brzegiem morskim wówczas, kiedy wichura ryje po morskiej fali, łodzie drżą, a marynarze są w niebezpieczeństwie?.. Jutro i na nas przyjść może kolej, więc spieszmy dzisiaj oddychać wonią róż...

* * *

Ale w wyrazie tej głowy ulepionej z wosku jest coś zbyt poważnego, aby mogło jej wystarczyć to samolubne bezpieczeństwo, jak gdyby coś zbyt naiwnego, aby taka filozofia życia miała do niej łatwy dostęp. Zdaje się wciąż patrzeć na mnie wzrokiem niepewnym, który mi przypomina Helenę Campireali, tę bohaterkę tragicznego opisu Byela pod tytułem *Ksieni z Kastro.* Żyła ona wyłącznie miłością i miłość ją zabiła, miłość głęboka i niepoprawna. Takiej to duszy obraz odtwarzamy sobie, czytając list rozpaczliwy, zamykający kronikę. Helena Campireali pokochała w pierwszej swej młodości Juliusza Branciforte, człowieka z niższej sfery, skutkiem czego rodzice nie zezwolili na ich związek. Helenę umieszczono w klasztorze. Branciforte usiłuje ją wykraść przy pomocy garstki bandytów. Po krwawej walce, która go pozbawiła możności osiągnięcia celu, musi opuścić kraj. Matka Heleny przejmuje wszystkie jego listy pisane do ukochanej, która uważa się za zapomnianą; nareszcie zwiedziona przez matkę, uwierzyła, że Branciforte nie żyje. Otoczona nawskróś kłamliwą atmosferą, ta kobieta tak dumna powoli się łamie. Uniesiona pychą, zostaje przełożoną klasztoru, pod murami którego Juliusz przelał krew za nią; nagle, powodowana zapewne wzgardą dla wszystkiego na świecie, rzuca się w rozpustę i obiera sobie kochanka, któremu oddawszy się, policzkuje go następnie z obrzydzenia dla niego i dla siebie... Niespodzianie dowiaduje się, że Juliusz żyje, że ją zawsze kocha i że powraca, odznaczywszy się świetnie w walkach z hiszpanami; więc się zabija ze wstydu, pozostawiwszy do niego list wzniosły, który się rozpoczyna tem zdaniem przeszywającej melancholii: „Nie wątpię o tobie, mój drogi Juliuszu, i jeśli odchodzę, to tylko dlatego, że umarłabym z boleści w twoich objęciach, ujrzawszy bowiem, jak wielkiem byłoby szczęście moje, gdybym nie była zbłądziła...“ Prześliczne widmo istoty umierającej z miłości, występniejszej wprawdzie, ale bardziej rozrzewniającej swą pokutą i rozpaczą, która ją do tego popchnęła — niż Julia Shakespeare'a. Pod jaką postacią znaną była tym, co ją uwielbiali, lub tym, co ją dręczyli w dniach ciężkich? Nie wiem, wiem tylko, że radbym ujrzeć ją w okresie szczęśliwej miłości, podobną do tej młodej dziewczyny, której popiersie z wosku żółknie za szybą muzeum prowincyonalnego!..

* * *

Taką bym ją ujrzał, chyba że nowe hypotezy katalogu mają racyę, jakoby popiersie to było dziełem starożytnej rzeźby, zachowanem z przed wieków, jak inne statuetki woskowe, odkryte w grobowcach. W takim razie cała moja fantasmagorya, na tle tej cudnej głowy osnuta, nie ma żadnej podstawy — ale czyliż natomiast nie przybywa jej o jeden wdzięk więcej, iż jest, niepewność w niepewności, tajemniczość w tajemnicy?..

musieli szukać pomocy u państw ościennych. Opieka Rosyi nad Polską za czasów panowania Katarzyny II przybrała formę prawną — *gwarancyi*... i bez woli Rosyi reformatorzy mogliby działać chyba tylko w sojuszu z jakiemś potężnem państwem; tymczasem Niemcy z początku były przeciwnikami reform w Polsce, a potem zdradliwymi doradcami. Rosya zaś, opierając się na *gwarancyi*, zakreślała dla reform zbyt ciasne granice, a na niepokornych miała „krom fizycznej siły, możność pociągnięcia na swą stronę obrońców staro-szlacheckiej *złotej wolności*, nareszcie mogła porozumiewać się z innemi państwami, dla których niemoc i nieporządek Polski były rzeczą pożądaną...“

A jednak, nie bacząc na tak ciężkie warunki, sprawa była zaczęta i nie przestawała działać w ciągu kilkudziesięciu lat, w rezultacie zaś budziła nadzieje lepszej doli nietylko w samej Polsce, lecz i w państwach zachodnich.

Bezwątpienia — powiada autor — gdyby Polska była w lepszych warunkach, reformy przyniosłyby swe plony, tem bardziej, że im dalej, tem więcej zaczęto dbać o ogólne dobro i sprawiedliwość.

Idee reform — pisze dalej — istniały od dawna; pierwszą zaś partyą, która je zaczęła wprowadzać w czyn, byli Czartoryjscy. Ich przeciwnicy Potoccy nie dlatego — zauważa p. Karejew — przeciwdziałali reformom, że się trzymali innych zasad, owszem gdyby przodowali, bezwątpienia postąpiliby nie inaczej... chodziło o „familijne interesy,“ nie o zasady.

Plan reform Czartoryjskich na nic się nie zdał. Katarzyna II, gdy przyszło do zawiązania konfederacyi, nie chciała dopuścić nowości. P. Karejew mniema, że się to stało z przyczyny nalegań Fryderyka II. Bezwątpienia — powiada — Polska już od czasów Piotra W. znajdowała się prawie w ręku Rosyi, więc dla tej ostatniej nawet korzystniej byłoby, żeby jej sąsiadka wyszła ze stanu anarchii i wzmocniła się, chociaż nie aż do stopnia samorządu.

Poglądy cesarzowej i króla pruskiego bardzo się różniły: Prusy marzyły o rozczłonkowaniu Polski, Rosya chciała panować nad całym krajem, a więc żądała jej wzmocnienia: dyplomacyi berlińskiej udało się odnieść zwycięztwo,

Jednak na sejmie 1763 r. „familii“ Czartoryjskich udało się zatwierdzić niejakie ulepszenia; gdy wkrótce z przyczyny „sprawy dysydentów“ między Czartoryjskimi a cesarzową Katarzyną zaczęły się nieporozumienia. „Familia,“ lękając się utraty wpływu, nie chciała wnieść sprawy na sejm i poprzeć jej; z czego korzystają, wszyscy ich przeciwnicy, z Karolem Radziwiłłem na czele, polecieli „jak ptaki na lep,“ zgodnie z chęcią Katarzyny II, na sejm radomski, mniemając, że się skończy na odnowieniu *starych wolności* i zrzuceniu z tronu Stanisława.

Oszukali się wielce: „dzięki obecności wojsk ruskich, rezultat otrzymali nie taki, jakiego żądali“ — i tylko węzeł opieki zadzierzgnął się mocniej.

„Na obronę utraconego samorządu patryoci zawiązali konfederacyę barską, a gdy im nie powiodło się, urzeczywistniły się marzenia Fryderyka II — nastąpił pierwszy rozbiór Polski.“

Poczem wystąpili na scenę nowi działacze. Marszałkiem sejmu, na którym dokonano pierwszego rozbioru, był Adam Poniński, który „za zręczność, z jaką skończył tak delikatną sprawę, otrzymał porządny datek.“ W każdym razie był to człowiek bardzo zdolny i po rozbiorze skłaniał się do reform. Niemniej utalentowany August Sułkowski „też pozostawał na żołdzie,“ przeto oba ich projekty, chociaż najlepsze, nie mogły wejść w czyn. Inni zaś protestowali przeciw wszelkim zmianom i nic nie robili... I tak: z jednej strony reformatorzy na żołdzie, z drugiej — konserwatyści. Cesarzowa Katarzyna i na teraz popierała stronę postępową, lecz dzięki opozycyi niewiele zrobiono.

Co się tyczy Stanisława Augusta, był to marzyciel, miał wielkie plany, lecz nic nie umiał zrobić.

Jeżeli w politycznym ustroju reformy prawie nic nie zdziałały, za to wewnętrzny stan kraju — administracyi, finansów — znacznie się ulepszył. Konarski podniósł szkoły, literatura i przemysł ożywiły się. August miał chęć polepszyć dolę ludu, lecz nie starczyło mu sił na wykonanie. Konstytucya 1768 r. zniosła opłatę za zabicie chłopa i ustanowiła odpowiedzialność, lecz owa konstytucya była dziełem nie samych polaków.

Przed sejmem 1788 r. Rosya wzywała Polskę do sojuszu przeciw Turcyi, tymczasem Prusy radziły nie czynić tego i obiecywały „wyratować sławny polski naród od jarzma cudzoziemskiego.“ Sejm wreszcie zupełnie zerwał z Rosyą. Ostatecznem następstwem owego sejmu, jak wiadomo, była ustawa 3 maja.

Taki stan rzeczy nie mógł trwać długo. Rosya nie przyznawała zmian, a Prusy z początku zachowywały się chwiejnie, w ostatku — wrogo. W samej Polsce niechętni urządzili konfederacyę targowicką pod laską Szczęsnego Potockiego. Między głównymi doradcami znajdujemy Ksawerego Branickiego, „który gotów był przyłączyć się wszędzie, gdzie było korzystniej“ i Seweryna Rzewuskiego, przedtem niechętnego Rosyi. Targowica w konstytucyi widziała „grób wolności,“ lecz ona sama, jak i radomska, była środkiem w ręku Katarzyny II. Stanisław August, w przekonaniu, że bez pomocy Rosyi reformy są niemożebne, przyłączył się też do targowiczan. Tym sposobem dwakroć sprzeniewierzył się: Uznając ustawę 3 maja, sprzeniewierzał się Rosyi; łącząc się z targowiczanami — zdradzał patryotów. „Targowiczanie byli ślepi: konstytucyę 3 maja zniesiono drogą obcego wpływu, przyczem Polska podpadła pod większą niż była zależność.“ Ostatni sejm grodzieński (1793) zmuszony był zatwierdzić nowy rozbiór. Pozostała część zupełnie zależała od Rosyi.

Powstanie Kościuszki celem swym podobne było do konfederacyi barskiej, lecz w ciągu 25 lat jak wielka zaszła różnica! Konfederacya barska była produktem staroszlacheckiego konserwatyzmu, powstanie broniło zasad postępowców sejmu czteroletniego; w niem pierwszy raz wystąpili na widownię — mieszczanie.

W następnym liście rozpatrzymy wewnętrzne reformy Polski w tymże czasie.

Ach!.. o małom nie zapomniał. W tutejszych gazetach spotkałem notatkę, że warszawianki zarzucały szacha perskiego prośbami o jałmużnę, że jedna z polek upadła przed nim na kolana... Jeżeli to jest kłamstwem, prosiłbym warszawskie gazety wszelkich barw o zaprotestowanie, a jeżeli jest prawdą... czyście nie mogli ustrzedz gościa przed żebrakami: tylko podłość obnaża swe wrzody.

Przepraszam... Może to uczynił ktoś ze szczepu semickiego, widząc we władcy Wschodu — *swego*; mówcie dla Boga! Pamiętajcie, że co się wnosi do kroniki — nie umiera.

N. B.

Z NAD DUNAJU.

Wiedeń, 15 czerwca.

Wystąpienie arcyksięcia Rainera. — Projekt regulaminu służby wojskowej dla członków parlamentu. — Obrady nad przekształceniem szkoły przemysłowej we Lwowie.—Hr. Taaffe w Galicyi. — Z wszechnicy wiedeńskiej: śmierć Ultrmanna i jubileusz Ernesta Brückego. — Wystawy sztuk pięknych: Kunstverein na Tuchlauben i „Salon odpalonych.“

Ucichły burze parlamentarne, które w ostatnim roku silniej niż kiedykolwiek wstrząsały umysłami w krajach austryackich. W komisyach tylko sączy się leniwie działalność. Na mało ożywionem i mało zajmującem tle obecnego życia publicznego, nabrało wystąpienie arcyksięcia Rainera w sprawie szkolnictwa i oświaty niezwykłego znaczenia, skupiając na siebie uwagę publiczności i prasy, wywołując żywą polemikę między jej organami. Zagajając uroczyście doroczne posiedzenie wiedeńskiej Akademii umiejętności, której jest kuratorem, arcyksiążę Rainer z żalem wspomniał, iż w roku zeszłym rozpoczęto walkę przeciwko oświacie i postępowi, na którą członkowie Akademii spoglądają ze smutkiem, rozumiejąc znaczenie wiedzy i oświaty. Wyraził on nadzieję, że zjawisko to przeminie niebawem. Tych parę słów jeno wyszło z ust sędziwego arcyksięcia, a jednak najpoważniejsze organy obu stronnictw przypisywały im historyczną (?) doniosłość. Trzy okoliczności wchodzą tu w rachubę: powaga i znaczenie, jakiego w Austryi zażywają członkowie domu austryackiego, ci zwłaszcza, którzy jako ludzie zasłużyli na sympatyę kół szerszych; trudne położenie, w jakiem znajdują się arcyksiążęta wskutek blizkiego swego stosunku do głowy państwa i do dostojników kościoła; wreszcie fakt, że arcyksiążę Rainer od lat dwudziestu pięciu nie brał żadnego udziału w życiu politycznem. Otwartość, szczerość i odwaga cechowały atoli już pierwsze jego wystąpienie, które, podobnie jak dzisiejsze, świadczyło o kierunku postępowym i zdrowym poglądzie na czynniki wytwarzające istotną potęgę państw. Było to po bitwie pod Solferino, kiedy arcyksiążę, powołany na przewodniczącego wzmocnionej Rady państwa, z niezwykłą odwagą scharakteryzował groźne położenie państwa. Z jego imieniem łączy się też ów prąd polityczny, który wywołał podział władzy i zrównoważenia stanów. Był on prezydentem pierwszego gabinetu konstytucyonalnego, którego losy dzielił, ustępując z urzędu, gdy niespodziewane zamianowanie Majlatha kanclerzem węgierskim, zwiastowało zwrot polityki wewnętrznej. Wyrósł z owem pokoleniem, którego hasłem było krzewienie oświaty i które pamięta zgubne skutki konkordatu. Bądź co bądź, niezwykłe to było zjawisko: obrona oświaty i postępu, wychodząca z ust sędziwego i poważnego męża stanu, który jest członkiem domu cesarskiego i w tak blizkiej pozostaje styczności z rządem — z tym samym rządem, w którego imieniu minister Gautsch wniósł projekt ustawodawstwa szkolnego, czyniący znaczne ustępstwa żądaniom Lichtensteina. Tylko głębokie przekonanie o groźności prądu, który roztrząsa parlament, porywa rząd i porusza społeczeństwo do głębi, wyprowadzić mogło tak rozważnego dyplomatę z wstrzemięźliwości przez ćwierć wieku zachowywanej.

Kiedy kurator Akademii wygłaszał swe przemówienie, które chlubę mu przyniosło, obecnym był w sali między innymi minister Gautsch. Ze słów arcyksięcia dowiedział się, że projekt jego, tak subtelnie wykombinowany, nie zjednał umysłów głębiej wnikających w położenie. Powinien był zrozumieć, że mylną była nadzieja, iżby sprzeczności tak głęboko dały się wyrównać drobnymi środkami oportunistycznymi.

Wielkie zajęcie obudził projekt ministra Fajervarego, wniesiony w parlamencie węgierskim, mający być na jesień przedstawiony w parlamencie austryackim, a regulujący obowiązek służby wojskowej dla członków Rady państwa. Postanawia on, że deputowani w czasach pokojowych nie będą powoływani do ćwiczeń wojskowych, chyba

gdyby uczynić to chcieli dobrowolnie i za zezwoleniem Rady państwa. W razie mobilizacyi lub na wypadek wojny, podlegać atoli będą normom powszechnym. Przepisy te obowiązują również członków delegacyj, zobowiązanych jeszcze do służby wojskowej. W motywach wywodzi minister, że pragnąc pogodzić powinność ustawodawcy z powinnością obrońcy kraju, których równocześnie pełnić nie można, należało oznaczyć, kiedy jednej z nich przyznać wypada pierwszeństwo przed drugą. W czasach pokojowych deputowany potrzebniejszym i użyteczniejszym jest dla państwa w parlamencie, aniżeli na placu ćwiczeń; w czasach wojennych zaś obrona kraju jest pierwszą, główną dla państwa potrzebą, wobec której ustąpić muszą inne. Tak więc idea powszechnego obowiązku służby wojskowej dochodzi do najkonsekwentniejszego wyrazu.

Z posiedzeń komisyj parlamentarnych, obradujących jeszcze w Wiedniu, ważnem było zgromadzenie centralnej komisyi dla nauki przemysłowej, na którem radca ministeryalny hr. Latour zdawał sprawę z projektu przeistoczenia lwowskiej szkoły przemysłu artystycznego na państwową przemysłową, w którejby technika budownictwa i wyższy przemysł artystyczny znalazły uwzględnienie. Jest to długoletniem życzeniem kraju, który nie posiada całkowitej państwowej szkoły przemysłowej; wiadomo zaś, jak wielką miały doniosłość tego rodzaju zakłady wiedeńskie dla rozwoju techniki i przemysłu artystycznego. Projekt uzupełnienia szkoły lwowskiej wyszedł od jej zarządu. Do dyskusyi, w której brali udział hr. Dzieduszycki (kurator szkoły) i ks. Czartoryski, postanowiono przed przyjęciem zmian, proponowanych przez ministeryum, zażądać opinii zarządu szkoły, oraz polecić namiestnikowi naradzenie się z biegłymi. Wynikiem tej uchwały będzie nowe przewleczenie sprawy, która już przed kilku laty mogła być załatwioną.

Pisma wiedeńskie żywo zajmowały się podróżą hr. Taaffego po Galicyi. Prezydent ministrów, wybierając się do Łańcuta na pogrzeb Alfreda hr. Potockiego, odwiedził Lwów i Kraków; w obu miastach zapewniał deputacye o szczerej swej życzliwości dla Galicyi. Były to zwykłe frazesy urzędowe, do których nikt większej wagi przywiązywać nie może. Zadziwiło natomiast wszystkich, że prezydent ministrów, który podczas wykroczeń antisemickich w Wiedniu wielką zachowywał ostrożność, we Lwowie sam poruszył tę kwestyę i stanowisko swe wobec niej zaznaczył. Po przemowie prezesa gminy żydowskiej we Lwowie, który o antisemityzmie nie wspominał, hr. Taaffe zauważył z zadowoleniem, że w Galicyi antisemityzm nie doszedł do rozmiarów i objawów takich, jak w innych krajach korony austryackiej; według ministra ruch ten i tam jest tylko płaszczykiem dla dążeń stronniczych. Rząd nie zwalcza go środkami wyjątkowymi, o jakie go proszono, gdyż środki takie nie zdołałyby go usunąć. Zawsze jednak bronić będzie praw zasadniczych, przyznanych wszystkim obywatelom państwa w równej mierze. Tak więc z pobytu hr. Taafego w Galicyi wszystkie niemal koła mogły być zadowolone; użalali się tylko rusini, twierdząc, że wyjąwszy biskupów, Taaffemu nie przedstawiono w Galicyi ani jednego rusina.

Na wszechnicy wiedeńskiej zaszły nowe wypadki od ostatniego listu naszego. Tuż po śmierci Brejskiego, zmarł słynny profesor Ultrmann, tknięty apopleksyą. Dr. Robert Ultrmann, nadzwyczajny profesor chirurgii, liczący dopiero lat 47, był pierwszorzędną powagą na polu chorób pęcherza i nader zręcznym operatorem. Zdobył sobie uznanie jako uczony szeregiem dzieł specyalnych; jako kierownik oddziału polikliniki, odznaczał się humanitarnością. Równocześnie niemal obchodziła wszechnica uroczyście jubileusz większego i słynniejszego jeszcze uczonego, fizyologa Ernesta Brückego, który wraz z siedemdziesiątą rocznicą urodzin święcił czterdziestą rocznicę działalności swej na uniwersytecie. Brücke, uczeń Jana Müllera, którego wykładów słuchał wraz z Schwannem, Du Bois-Reymondem, Virchowem, Helmholtzem i Henlem, znaczny ma udział w ufundowaniu fizyologii umiejętnej. Znane są badania jego nad istotą i objawami żywotnemi komórki, nad chemią trawienia i procesami odżywiania. Wytłomaczył proces krzepnięcia krwi, rozwinął fizyologię głosu i porównawczą lingwistykę, wyjaśniając anatomiczne podstawy dźwięków, z których składają się języki poszczególne. Na polu fizyologii optycznej prace jego również miały zasadnicze znaczenie. Zajmował się budową oka ludzkiego i zwierzęcego, a badania jego były podstawą wynalazku zwierciadła ocznego, dokonanego przez Helmholtza. Brücke wychował przeszło trzydzieści generacyj lekarzy, z których wielu zasłynęło na katedrach profesorskich. Rzec można, że niema dziś w świecie wybitniejszego fizyologa, któryby przez czas jakiś nie był pracował pod jego kierownictwem. Jubilat dawno już obsypany orderami, powołanym też był do Izby panów.

Ze świata naukowego przenieść się nam wypada do przybytków sztuki, które po zamknięciu dorocznej wystawy w Künstlerhausie, gromadzą w swych komnatach wiedeńczyków oraz licznych przejezdnych, w ich liczbie pokaźną ilość warszawian, zmierzających na wystawę paryską i do kąpiel. Najcelniejsze dzieła sztuki mieści chwilowo Kunstverein na Tuchlauben. Widzieć tam można dwa obrazy Böcklina, owego mistrza szwajcarskiego, któremu krytyka wszystkich niemal stolic europejskich pierwszorzędne przyznała miejsce. Böcklin, którego nazwaćby można realistą romantyzmu, taką potęgę życia i prawdy wkłada w fantastyczne swe twory — wraca w nowych obrazach swych do ulubionej przez się dziedziny mitologii greckiej. Potężnym jest „Prometeusz“ jego, przykuty do skraju skały wysokiej, nakształt kolosalnego tworu z chmur ulepionego; ponury krajobraz i burza szalejąca dokoła, wyrażają gniew bogów. „Prometeuszowi“ dorównywa drugi obraz Böcklina tylko co do efektu kolorystycznego. Wyobraża on „Venus anadiomene“; bogini, wypływająca z wód morskich na grzbiecie potworu, wskutek dziwnego, niepojętego kaprysu malarza, nietylko nie odpowiada zwykłemu obrazowi młodej, kwitnącej Wenery, lecz nawet za Venus genitrix uchodzić już nie morze; twarz i postać cała są przekwitłe, stare i brzydkie. Zachwycające natomiast są amoretki o barwnych skrzydełkach, kołyszące się w powietrzu nad boginią.

Obok obrazów Böcklina, przyciąga widzów znany już dziś obraz Weisera „Przerwany ślub“; zdobył on sobie rozgłos zasłużony na monachijskiej wystawie międzynarodowej. Prawdziwą ozdobą wystawy są wreszcie pastele i szkice kostiumowe Klemensa Pansingera. Pansinger znać z wielką korzyścią studyował arcydzieła pastelowe galeryi drezdeńskiej; zawdzięcza on im wiele, lecz nie poświęcił dla nich artystycznej swej indywidualności. Prawdziwie oryginalnym i niezwykłym jest powab tych postaci kobiecych, które spoglądają na nas to w zamyślonej, to w zalotnej postawie, wszystkie niby zlekka tylko rzucone na papier, a jednak plastyczne. Tegoż artysty „Plaisir d'amour,“ obraz olejny, przedstawiający grupę dzieci, należy również do najcelniejszych dzieł na wystawie.

Parę słów jeszcze o „salonie odpalonych,“ którego otwarcie krytyka powitała z wielką życzliwością. Zrazu też obiegały między publicznością wieści, że salon ten zawiera arcydzieła, przewyższające wartością swą płótna wystawione w Künstlerhausie i coraz szersze koła garnęły się do jego progów, idąc za przykładem dworu i arystokracyi. Atoli niebawem poznano, że salon ten był dziełem związku kilku wytrawnych artystów z szeregiem ludzi młodych, po części niezdolnych, po części niedbałych w pracy. Na całej wystawie było zaledwie dwadzieścia parę rzeczy dobrze zrobionych; reszta zaś składała się z nieudatnych portretów, niedbale rzuconych pejzażów i obrazów rodzajowych o chromającej perspektywie i anatomii. Z obrazów historycznych zasługuje na wzmiankę chyba „Książę Eugeniusz“ Eichlera, atoli jest to płótno sążniste o charakterze szkicu. Tegoż malarza „Wynalezienie malarstwa“ jest obrazem niejasnym i chybionym, zdobi go tylko prześliczna główka kobieca. Wśród obrazów rodzajowych celuje Rybakowskiego „Targ w Krakowie“ względną starannością techniki i zręczną kompozycyą. Bératon, obok dwóch lichych portretów, wystawił piękny obraz „Odwiedziny u chorego,“ wzorowany na płótnach Gabryela Maxa. Leona Dieta „Święto Apiza“ jest obrazem niezrozumiałym; Heina „Scena w pracowni“ odznacza się wytworną robotą pędzla, chroma atoli pod względem rysunku; Vita wystawił zajmujący obraz p. t. „Stróżka tajemnicy,“ którego ton pozostaje w sprzeczności z założeniem. Podobnie pośród krajobrazów znajdziesz tu i owdzie rzecz zajmującą, atoli na pierwszy rzut oka poznasz braki właściwe jej. I tak znany malarz Hlaraczek wystawił „Burzę,“ zajmującą, ale nie prawdziwą. Jest to obraz malowany z pewną namiętnością, atoli nie równomiernie; ułamek powien wypracowany jest kosztem całości. Podobnie w widoku „Altersee“ widzimy tylko drobne, wirujące fale. Zatrzyma się jeszcze widz przed obrazami Brioschiego, Ranzoniego, Stielfrieda i przed Zellnera widokiem portu przed zamkiem Miramar.

Salon niema jednolitego kierunku. Wystawa jego nie stanowi objawu nowej jakiejś szkoły, którejby zachowawczy Künstlerhaus wrota swe zamykał, jak niegdyś salon impresyonistów w Paryżu. Jest ona poprostu aktem zemsty i dogodzenia obrażonej próżności artystycznej. Aranżerowie salonu tego dowiedli odwagi i energii i zasłużyli sobie nią na sympatyę. Wystawa, urządzona przez nich, powinna rozstrzygnąć, czy instytucya ta powina się przemienić na trwałą, czy też nie. Aczkolwiek w łonie „odpalonych“ silne są tendencye, zmierzające do stałej konfederacyi i utworzenia nowego stowarzyszenia artystów; krytyka i publiczność, żywo zajmująca się sprawami artystów, nie pozwolą na wykonanie tego zamiaru, który nadwątlić musi powagę sztuki i obniżyć jej poziom. Wystawa sztuk pięknych powinna uroczysty budzić nastrój u widza; tam zaś, gdzie uśmiech krytyczny pojawia się na ustach zwykłego nawet widza, z góry uniemożebnione jest skupienie potrzebne do odczucia piękności prawdziwych dojrzałych dzieł sztuki, które giną tu w powodzi karykatur i niedbałych szkiców. Spodziewają się powszechnie, że postępowanie jurorów Künstlerhausu w przyszłym roku będzie sprawiedliwszem, a tem samem „Salon odpalonych“ stanie się niepotrzebnym.

Stwosz.

Z FRANCYI.

Paryż, 15 czerwca.

Wystawa. — Zjazd Towarzystw gimnastycznych — Kongresy.

Wystawa zbliża się do najpełniejszego swego rozkwitu, który przypadnie na miesiąc lipiec. I teraz już jej jednak niewiele brak; odwiedza ją 100,000 osób dziennie, a cyfra ta w dni świąteczne dochodzi do 300,000; cudzoziemców i ciekawych prowin-

cyonalistów zjeżdża się coraz więcej. Ruch i ścisk wielki, kiedy zaś wieczorem miasto wystawowe zapłonie tysiącznymi ogniami gazowymi i elektrycznymi, kiedy wzniosą się w górę różnobarwne świetlane wodotryski, czuć się można przeniesionym w jakiś świat zaczarowany: wokoło wznoszą się pałace ze srebra, złota i drogich kamieni, spadają turkusowe i szmaragdowe kaskady, co krok białe posągi, tonące w ciemnej zieleni drzew i krzewów; miasto to bawi się, słucha muzyki i śpiewów, pije *bock* i kawę... Wszystko jak w bajce a nie w bajce.

Wystawa wygląda niemniej świetnie i przy jasnem, słonecznem świetle dziennem. Owszem, wtedy tem wyraźniej występują jej zalety i wdzięczna strona zewnętrzna. Wielki popis na polu Marsowem, w Trocadero, na quai d'Orsay i Esplanadzie Inwalidów jest przedewszystkiem popisem architektonicznym. Wieża Eiffla i wielka galerya maszyn uważane już są teraz za epokę w dziejach budownictwa i mają stanowić punkt wyjścia dla nowej architektury nowoczesnej, której głównym materyałem będzie żelazo. Napisano już wiele na temat tych nadziei. Francya stworzyć ma nam wraz z wprowadzeniem żelaza nowy styl w budownictwie, jak stworzyła już gotyk; będzie to odrodzony gotyk żelazny, zastosowany zresztą do wymagań nowoczesnych: budowle będą rozległe, dogodne, dobrze oświetlone, mimo to jednak strzeliste i śmiałe, jak wieża wystawowa. Na budownictwo to, prócz żelaza, złożyć się ma szkło, którego dawniej używano w tym celu, jak świadczą wykopaliska Pompei, a wreszcie terrakota, polichromia mozajkowa i niemozajkowa. Kamień i cegła zejdą na plan dalszy. Przypominamy, że te idee reformatorskie pojawiają się we Francyi nie po raz pierwszy. Już w początkach wielkiego realistyczno - naturalistycznego odrodzenia literatury i sztuki marzono o nowej architekturze i jako jej zapowiedź witano już hale centralne w Paryżu, zbudowane za drugiego cesarstwa, częściowo zresztą dworce kolejowe, które są, mówiąc nawiasem, we Francyi bardzo niepokaźne... To, co widzimy dziś, jest tylko urzeczywistnieniem na skalę rozleglejszą dążeń, pokutujących już od dawna.

Wystawa przedstawia zresztą nieskończone bogactwo form architektonicznych i ornamentacyjnych. Dwa wielkie pałace: sztuk pięknych i sztuk wyzwolonych, oraz kilka pawilonów rzeczypospolitych południowo-amerykańskich, są najdoskonalszymi okazami tego nowego stylu. W innych zresztą pawilonach reprezentowane są wszystkie rodzaje budownictwa: indyjski, egipski, mauretański, japoński, chiński, anamicki... Pobudowano przytem mnóstwo oryginalnych i pięknych willi niezwykle ozdobnych; wreszcie, po za pałacami kolonij francuskich, na Esplanadzie Inwalidów całe wsie: anamickie, senegalskie, jawajskie, porozpinane namioty arabskie. Są to cenne przyczynki nie tyle do budownictwa, ile do etnografii. Ażeby wreszcie studyum o architekturze było zupełnem, wybudowano w pobliżu wieży Eiffla całą ulicę, w której przedstawiono rozwój mieszkań ludzkich (44 domy i legowiska), począwszy od schronisk jaskiniowych aż do renesansu, w naturalnej wielkości, z całą archeologiczną ścisłością. Prócz tego w zakresie wystawy, w Trocadero, oglądać można rozwój sztuki architektonicznej we Francyi od czasów najdawniejszych. Więcej w tym zakresie zrobić nie było podobna i to, co zrobiono, przewyższa wszelkie oczekiwania.

Niemniej starannie zajęto się malarstwem. W pałacu sztuk pięknych oglądać możemy stopniowy rozwój francuskiego malarstwa od końca zeszłego wieku (exposition du Centenaire), prócz tego z 2,000 przeszło wybitniejszych obrazów francuskich z ostatniego dziesięciolecia i drugie tyle płócien wszystkich narodów cywilizowanych. Między temi płótnami i my zajmujemy pewne, nader skromne miejsce, na wystawie przynajmniej, nie o wiele zaś lepiej jest i po za wystawą. Mówimy wiele o naszem malarstwie, nie stworzyliśmy jednak dotąd czegoś, coby mogło być uważane za naszą własną szkołę. To, co jest, nosi na sobie ślady wszelkich wpływów, często najsprzeczniejszych, najmniej w tem jednak naszego. Proszę obejrzeć oddziały: belgijski, holenderski, szwedzki, norwegski, duński, nie mówiąc o francuskim, angielskim, włoskim, hiszpańskim, a zobaczymy, czem jest własne malarstwo. Zresztą nawet rumuni, serbowie i grecy mają na wystawie swoje salony i swoje malarstwo.

Zasadę rozwoju uwzględniono i w innych działach wystawy. W Pałacu sztuk wyzwolonych znajdziemy plastycznie przedstawioną całą historyę kultury we wszystkich jej poszczególnych gałęziach, obejmujących: rękodzieła, przemysł, wynalazki, naukę, sztukę; znajdziemy tu nawet naturalną historyę człowieka i wszelkich dzieł jego. Jest to jeden z najbardziej interesujących działów wystawy.

Tyle ich jest zresztą, że w bogactwie tam o wybór trudno. Weźmy np. choćby całe miasto pawilonów środkowo i południowo-amerykańskich, w których oglądać możemy wszystko, co te kraje produkują, jakie mają bogactwa przyrodzone, jaką ludność, faunę, florę itd... Toż samo dla Azyi i zamorskich kolonii francuskich. Oczywiście w głównym korpusie wystawy, zbudowanym w podkowę, znajdziemy całą produkcyę: Francyi, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Hiszpanii, Austryi, Rosyi, Skandynawii, Serbii, Rumunii, Persyi, Japonii...

Tyle o samej wystawie. Kogo interesują wspomnienia jubileuszowe, ten oglądać może nieopodal od pola Marsowego: Bastylię wraz z ulicą św. Antoniego, odtworzoną w wielkości naturalnej, dalej znowu koło Trocadero słynne z czasów pierwszej rewolucyi więzienie *du Temple*, a nadto: *Cité Jeanne d'Arc*, Paryż z czasów Henryka IV-go itd. itd. Jest to także wystawa. Może pójść zresztą do Muzeum rewolucyi w Luwrze, uczestniczyć w zjazdach i kongresach.

Świeżo właśnie, podczas Zielonych świątek, odbył się w Paryżu 15-ty z kolei zjazd doroczny francuskiej Unii stowarzyszeń gimnastycznych. Federacya liczy 300 grup, podzielonych na 20 mniejszych, prowincyonalnych. Na zjazd paryski przybyło tym razem: 57 stowarzyszeń belgijskich, 35 szwajcarskich, kilka duńskich, norwegskich i szwedzkich, parę włoskich i trzy „Sokoły" czeskie. Było razem 10,000 gimnastów. Zbudowano dla nich cały obóz z namiotami w lasku Vincennes, wzniesiono olbrzymią arenę z trybunami, pobudowano kantyny, podejmowano wreszcie gościnnie w salach ratusza. W drugi dzień świąt gimnaści w barwnych swych i lekkich strojach, ze sztandarami na czele (niesiono 500 chorągwi francuskich i obcych) odbyli defiladę przed ratuszem, potem zaś, przez połowę Paryża, wobec ogromnych tłumów, powitalnych okrzyków i w takt marsylianki pociągnęli, długim, dziesięciotysięcznym pochodem, do swego obozu i na arenę gimnastyczną...

Takich uroczystości i widoków teraz w Paryżu nie braknie. Zjazd gimnastów zakończył się międzynarodowym kongresem gimastycznym. Takich zaś kongresów będzie około 100. Odbywać się będą w czasie między 15 czerwca i 10 październiknika.

Rozpoczyna je dziś właśnie kongres środków ratunkowych i szerzenie ćwiczeń fizycznych przy wychowaniu. Odbył się zaś już kongres zwolenników idei unarodowienia ziemi pod przewodnictwem Henryka George'a, który przyjechał w tym celu z Ameryki.

Parisis.

SPRAWY EKONOMICZNE.

W sprawie kredytu przemysłowo-handlowego.

P. Kimbar opracował projekt założenia w Rosyi państwowego banku przemysłowego, na co oddział warszawski Towarzystwa popierania przemysłu i handlu posłał odpowiedź w kwietniu b. r. komitetowi w Petersburgu. Ze względu na wnioski i szczegóły ciekawe, podajemy zasadniczą treść tej odpowiedzi. Projekt p. Kimbara utworzenia państwowego banku przemysłowego na zasadzie b. Banku polskiego wychodzi z założenia, iż praktyka z ostatnich lat dwudziestu dowiodła, że początkowanie osób i towarzystw prywatnych jest niewystarczające do wytworzenia instytucyj kredytowych, mogących wspierać przemysł narodowy. Pomijając teoretyczną stronę tego założenia, nadmieniamy, iż powstałe w ostatnich dwudziestu latach w Rosyi prywatne instytucye kredytowe, oparte już to na wzajemności, już na zasadach towarzystw udziałowych, dostarczyły rolnictwu, przemysłowi i handlowi krajowemu pomocy kredytowej na stępujące sumy: 32 banki akcyjne kredytu krótko-terminowego w d. 1 stycznia r. 1887 — 306,882,000 rubli, 10 banków ziemskich w d. 1 1 lipca 1888 roku 355,002,472 rs., Towarzystwo wzajemnego kredytu ziemskiego w d. lipca 1888 r. — 152,298,072, Bank ziemski gub. chersońskiej w d. 1 września 1885 r. — 57,634,991 rs., 11 towarzystw kredytowych miejskich w r. 1885 408,755,053 rs., 41 towarzystw kredytowych miejskich w roku 1885 — 13,880,310 rs. Do tych instytucyj dodaćby należało wszystkie towarzystwa wzajemnego kredytu, udzielające pożyczek krótkoterminowych, niektóre banki ziemskie, oparte na wzajemności i wiele innych. Naturalnie, iż powyższe cyfry nie zaspakajają wszystkich potrzeb kredytowych w państwie, w każdym jednak razie dowodzą, jak ważnym czynnikiem w organizacyi bankowej jest początkowanie prywatne, obejmujące swoją nicią rozległe dobra ziemskie tudzież małe gospodarstwa wiejskie, wielkie zakłady przemysłowe i drobne warsztaty rzemieślnicze. Do wytworzenia niekorzystnej opinii p. Kimbara o początkowaniu prywatnem w zakresie bankowym przyczynił się niewątpliwie pogląd rządu na konieczność przyjścia z pomocą państwową kredytowi ziemskiemu. Wynikiem tego poglądu było utworzenie w z. 1885 państwowego ziemskiego banku szlacheckiego, o którym p. Kimbar kilkakrotnie w swoim referacie wspomina. Powstanie jednak tej instytucyi wywołane zostało wyjątkowemi okolicznościami. Niefortunna myśl Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego wypuszczenia listów zastawnych w walucie metalowej, wywołała wielce zgubne następstwa dla właścicieli ziemskich, którzy otrzymane w nich pożyczki realizowali przy niskim kursie złota, a następnie zmuszeni byli płacić raty przy kursie złota o kilkadziesiąt procentów wyższym. Ułatwienie właścicielom ziemskim wyjścia z tego niekorzystnego położenia było głównym celem założenia państwowego banku ziemskiego, który nadto wpłynąć miał na zniżenie stopy procentowej, pobieranej przez prywatne banki ziemskie. Przemysł w tak wyjątkowem położeniu nie znajduje się, i główny motyw, który posłużył do założenia państwowego banku ziemskiego, właściwie dla jednego tylko stanu, nie może usprawiedliwiać projektowanego na podobnych zasadach banku przemysłowego. Drugi cel, wytknięty przez państwowy Bank ziemski — zniżenie stopy procentowej od pożyczek przez banki ziemskie pobieranej — miał także specyalne swe znaczenie dla kredytu ziemskiego. Przy braku instytucyi państwowej, którąby normowała

wysokość procentu, banki ziemskie kazały sobie zbyt drogo płacić za swe usługi. Utworzenie państwowego banku ziemskiego miało ten skutek, iż wszystkie banki ziemskie zniżyły stopę procentową i opłatę na koszty administracyi. Kredyt handlowo-przemysłowy oddawna jest już regulowany przez Bank państwowy. Wszystkie banki prywatne a nawet domy bankierskie, należące do osób pojedynczych, muszą stosować swoją stopę procentową do dyskonta weksli od pożyczek na zastaw papierów publicznych, towarów i rachunków bieżących, do stopy przez Bank państwa ustanowionej. Potrzeby kredytowe, wskazane w referacie p. Kimbara, zaspokojone być mogą i powinny w części przez osoby i instytucye prywatne, w części przez państwo. Według Najwyższego ukazu z d. 31 maja 1860 roku, państwowy Bank handlowy otrzymał nową organizacyę i nową nazwę banku państwa, a wedle Najwyższej w d. 3 stycznia 1862 r. zatwierdzonej ustawy dla kantorów banku państwa, te ostatnie mające być zakładane w miastach posiadających ważne znaczenie dla handlu i przemysłu. Ze zmiany nazwy banku i z postanowienia zakładania kantorów w powyższych miastach, okazuje się, że Bank państwa nie jest instytucyą wyłącznie dla potrzeb handlu powstałą, ale że zadaniem jego jest udzielanie pomocy kredytowej innym także gałęziom pracy, niewyłączając przemysłu. Utworzenie specyalnego banku przemysłowego musiałoby mieć ten skutek, iż dzisiejszy Bank państwa, niezależnie od operacyj jego, prowadzonych w interesie skarbu, zostałby ograniczony tylko do operacyj handlowych, czyli, że z jednej instytucyi bankowej wytworzyłyby się dwie, jedna dla handlu, druga dla przemysłu. Pomijając wzgląd, iż odgraniczenie dwóch, tak wielce pokrewnych z sobą dziedzin, jak handel i przemysł, nie dałoby się ściśle przeprowadzić i wywołałoby częste nieporozumienia, ale nadto byłoby połączone z wielkiemi trudnościami i kosztami. Obok dzisiejszej organizacyi Banku państwa z 9 jego kantorami i 81 oddziałami, tudzież urzędującymi przy nich komitetami dyskontowymi i pożyczkowymi, musiałaby powstać druga taka sama organizacya. Koszty więc nie zostałyby pokryte przez wątpliwe zyski, spodziewane w ograniczeniu dzisiejszego Banku państwa do operacyj czysto handlowych i utworzeniu nowego banku państwowego dla interesów przemysłowych. Przykład b. Banku polskiego, na który powołuje się p. Kimbar, nie usprawiedliwia jego żądania utworzenia specyalnego banku przemysłowego. Bank polski takiego wyłącznego przeznaczenia nie miał. Wedle artykułu 1 ustawy tej instytucyi, celem jej było: rozszerzenie handlu, przemysłu i kredytu narodowego; zgodnie z tem założeniem, Bank działalność swoją rozwijał w każdym z wymienionych kierunków, z przewagą jednak po stronie dyskonta weksli, jako najważniejszej operacyi każdej instytucyi kredytu krótko-terminowego. W okresie od r. 1828 do r. 1877 Bank polski zdyskontował weksli na sumę 363,871,680 rs., a udzielił pożyczek na zakłady przemysłowe tylko rs. 7,259,975 rs. Nie zaprzeczając Bankowi polskiemu wielkich zasług na polu rozwoju przemysłu krajowego, nie można go nazwać instytucyą specyalnie przemysłową. Będąc tego przekonania, iż Bank państwa przy dzisiejszej swojej organizacyi mógłby zadosyć uczynić zadaniom, jakie p. Kimbar włożyć chce na projektowany przez niego specyalny bank przemysłowy, nie można twierdzić, iż Bank państwa zadania te już obecnie w zupełności spełnia; niektóre operacye należałoby w interesie przemysłu rozszerzyć i udoskonalić, tudzież wprowadzić inne, niestosowane dotychczas. Bank państwa nie uwzględnił dotychczas bardzo ważnej rzeczy — *kredytu lombardowego na towary*. Podczas kiedy pożyczki na papiery publiczne wynosiły, według rachunku Banku państwa w d. 1 lutego 1889 r. rs. 20,458,935, na zastaw akcyj i obligacyj rs. 24,247,766, na zastaw towarów zaledwie 9,005,067 rs. Wypłaty na rachunek bieżący, zabezpieczony wekslami, wynoszą w tejże dacie rs. 28,197,810, papierami procentowymi rs. 97,670,128, towarami tylko rs. 2,180,146. Szczupły wymiar operacyj lombardowych na zastaw towarów pochodzi stąd, iż Bank przyjmował głównie materyały surowe, a z małymi tylko wyjątkami wyroby fabryczne. Jeszcze mniej niż wyroby i majątek ruchomy zakładów fabrycznych przyjmowany jest na zabezpieczenie kredytu majątek ich nieruchomy. Podczas kiedy dobra ziemskie i domy mieszkalne korzystają z obfitych źródeł kredytu w bankach ziemskich i towarzystwach na wzajemności opartych, zakłady przemysłowe albo w zupełności odsunięte są od korzystania z kredytu tych instytucyj, albo, co najwyżej, w stosunku do wartości, jaką otrzymać można po rozbiorze budowli, z potrąceniem kosztów samej rozbiórki. Zabudowania więc mieszkalne, nieprzynoszące żadnego kapitału obrotowego, otrzymują pożyczki dochodzące do 15-letniego dochodu czystego, zabudowania zaś fabryczne, dla których kapitał obrotowy jest koniecznym warunkiem bytu, bardzo mało mają pod tym względem udogodnień. Brak w Cesarstwie należycie uorganizowanej instytucyi hypotecznej jest niewątpliwie główną przyczyną szczupłego oparcia kredytu na zastawie nieruchomym, z tem wszystkiem kredyt hypoteczny znajduje coraz rozleglejsze zastosowanie i to nietylko długo-terminowy ale i krótko-terminowy. Na mocy Najwyżej zatwierdzonego zdania rady państwa z d. 24 stycznia 1884 r., Bank państwa otwiera rolnikom kredyt na weksle z jednym podpisem, zabezpieczony na majątkach ziemskich. Wysokość kredytu ustanawia się w stosunku $^2/_3$ rocznego kapitału obrotowego, potrzebnego do prowadzenia gospodarstwa i dochodzi do 60% wartości majątku, pozostałej po strąceniu wszystkich długów. Kredyt ten doszedł w d. 1 lutego r. 1889 do 8,425,979 rs. Jeżeli bez względu na liczne źródła kredytu, jakie stoją otworem dla rolnictwa w specyalnych instytucyach kredytowych ziemskich, rząd uznał za konieczne i możliwe otworzyć kasy Banku państwa dla zaopatrzenia właścicieli ziemskich w kapitał obrotowy na podstawie zabezpieczenia hypotecznego, to niewątpliwie uwzględnić zechce także prośbę właścicieli fabrycznych o rozciągnięcie tych samych udogodnień. Warszawski oddział przemysłu i handlu przy rozpatrywaniu projektu p. Kimbara w rezultacie dochodzi do wniosku, że zamiast starać się o utworzenie nowego, państwowego banku przemysłowego, należałoby we właściwej drodze wyjednać rewizyę ostawy Banku państwa i wprowadzić do niej zmianę według wskazania nauki i długoletniej praktyki.

BADANIA NAUKOWE.

NOWA UTOPIA.

Revue philosophique, wychodzący pod redakcyą Ribota, należy bezwarunkowo do najpoważniejszych w piśmiennictwie filozoficznem. Artykuły treści społecznej zdarzają się tu czasami, lecz wogóle bardzo rzadko. Podobnego rodzaju praca ukazała się właśnie w jednym z ostatnich zeszytów: *Mon utopie* *). Zasługuje ona na uwagę z kilku względów. *Przegląd filozoficzny* otwiera poniekąd swe łamy najrozmaitszym przekonaniom, lecz wydrukowanie rozprawy programowo-społecznej przekracza granice wszelkiej partyjnej bezstronności. Powtóre autor, Secretan, należy do gorętszych szermierzy indywidualizmu i jego niechęć ku próbom socyalistycznym przebija się wielokrotnie w różnych ustępach tej pracy. Tymczasem w większości wypadków, jak np. u Herberta Spencera, z takiem stanowiskiem łączy się obrona interesów klasowych mieszczaństwa, czego w żadnym razie nie spostrzegamy u publicysty francuskiego. Jest on rzecznikiem swobody indywidualnej — nic nadto. Ciekawą jest zatem rzeczą, w jaki sposób pogodzi wolność osobistą człowieka z wymaganiami stawianemi przez nowoczesne metody produkcyi, jak wiadomo, silnie zabarwionemi duchem kolektywizmu. Nim jednak przystąpimy do poznajomienia czytelnika z poglądami Secretana, musimy uprzednio zrobić pewne zastrzeżenie. Autor wybrał dla siebie nader korzystną formę wykładu. Opowiada, że zdrzemnął się nieco w jednej miejscowości górskiej kantonu Vand. Ocknąwszy się, zauważył jakieś dziwne zmiany w otoczeniu. Okazuje się, iż przespał bardzo długie czasy. Wdaje się w rozmowę z przechodniem, o twarzy inteligentnej, zdradzającej ciągłą pracę umysłową, lecz którego ręce dają dużo do myślenia. Otóż jest to obywatel Utopii, kowal-myśliciel. Secretan dowiaduje się odeń o ubiegłych przejściach dziejowych, w następstwie których powstał ustrój, opowiedziany w artykule. Taki sposób przedstawienia rzeczy, w postaci rozmowy, pozwala autorowi nie odpowiadać jednego, potrącać nawiasowo o inne pytanie, słowem wyzwolić się z pod wymagań ścisłego a zwartego snucia idej. Natomiast dla sprawozdawcy jest to wielce niedogodnem. Musi on zupełnie inaczej rozłożyć wywody autora, przyczem czasami naraża się na możliwość zmienienia przedstawianych poglądów. Po tej uwadze przystępujemy do skreślenia podstaw, na których wznosi się idealny ustrój Secretana, w dalszym zaś ciągu do wykazania, jaką drogą w jego rozumieniu został on urzeczywistniony.

Utopia jest społeczeństwem pracującem. Synekury społeczne, pozwalające żyć bez pracy, są tu nieznane. Wszyscy spełniają jakąś robotę produkcyjną. Dzieje się to z wielu powodów. Naprzód procenty od kapitału spadły tak nizko, że żyć z renty można jedynie przy olbrzymim majątku. Posiadanie 200,000 franków zapewnia właścicielowi zaledwie tyle, ile zarabia robotnik pracujący sześć godzin dziennie, tj. około 3,000 fr. Następnie, próżniacy, żyjący z renty, w przekonaniu ogółu uchodzą za nieponiów i niemoralnych, na których się podobnie patrzy, jak na pijaków, tarzających się w ściekach ulicznym. Wszelki rodzaj zatrudnienia jest jednako poważny — niema lepszego, ani gorszego, wyższego lub podlejszego! Dzięki racyonalnej oświacie społeczeństwo pojęło, że praca fizyczna stanowi konieczny warunek dla utrzymania w zdrowiu ciała i umysłu. Lecz zamiast ćwiczenia mięśni zapomocą gimnastyki, gry w piłkę, wchodzenia na góry lub wioślarstwa, zrozumiało, że będzie daleko pożyteczniej czynić to w sposób produkcyjny, zajmować się parę godzin dziennie np. kowalstwem. Dzieci w szkołach uczą się wszystkie obowiązkowo jakiegoś rzemiosła. Dopiero później następuje specyalizacya. Jedni czerpią zarobek z zajęć umysłowych, lecz niemniej pracując fizycznie — dla rozrywki i zdrowia; inni poświęcają swe siły robotom fizycznym, uprawiając znowu pracę umysłową dla ćwiczenia mózgu i utrzymania się na poziomie postępu umysłowego. Człowiek jest, o ile to możliwe, istotą całkowitą i pielęgnuje wszystkie władze organizmu. Są wprawdzie roboty nawzajem się wykluczające, pracowanie ciężkim młotem lub szydłem czyni rękę niezdolną do niektórych zajęć delikatniejszych, np. malarstwa, lecz po za kowalstwem istnieje przecie ogrodnictwo i wiele innych robót, nieprzedstawiających tych niedogodności. Dla utrzy-

*) Zeszyt majowy.

mania potrzeba w każdym zawodzie zalecdwie sześciu godzin pracy; naturalnie mowa tu o utrzymaniu, odpowiadającem godności człowieka. Zresztą robota nigdy nie ustaje i maszyny są w nieprzerwanym ruchu dniem i nocą; jest to konieczność, której człowiek winien się poddać. Pod względem ekonomicznym Utopia przedstawia jedno wielkie połączenie pojedynczych stowarzyszeń. Własność jest uważana za rękojmię swobody i każdy jest właścicielem wytworu rąk własnych. Ale ziemia wraz z domami znajduje się w posiadaniu państwa, gdyż tylko ono jest w stanie przeprowadzać ulepszenia rolne w postaci nawodnień, osuszeń i t. d. Uprawiający są tylko dzierżawcami. Terytoryum rolne rozpada się na móstwo już większych, już mniejszych gospodarstw; w jednych gospodarzy rodzina pojedyncza, gdzieindziej znowu stowarzyszenie współdzielcze. Państwo niema prawa do odebrania gospodarstwa tym, którzy na niem siedzą, wbrew woli, z wyjątkiem szczególnych okoliczności. Oddzielny taki folwark przechodzi drogą spadku z pokolenia na pokolenie. Społeczeństwo jedynie co lat 10 sprawdza wydajność i ustanawia odpowiedniej wysokości czynsz dzierżawny. Natomiast kapitały stanowią własność prywatną, kapitaliści zaś powiększający je oszczędzaniem uchodzą za dobroczyńców społecznych, gdyż jest to jedyna droga, na której wzrasta majątek ogólny i możliwem staje się rozszerzenie produkcyi. Każdy jest kapitalistą. Mianowicie od chwili wstąpienia do społeczeństwa, pewna część jego dochodów jest odkładana i gromadzona w przedsiębiorstwie, gdzie pracuje, jako udział jego. W ten sposób staje się współwłaścicielem pola swojej pracy. Zresztą typy przedsiębiorstw są bardzo rozmaite, lecz wahają się pomiędzy dwiema zasadniczemi postaciami. Jedna — to współdzielcze stowarzyszenie, w którem wszyscy pracujący są zarazem współposiadaczami i współkierownikami; drugie prywatne i oparte głównie na pojedynczym kapitale, lecz przypuszczające pracujących do udziału w zyskach i, co jest koniecznem dla kontroli, w zarządzie. Wszelkie przeszkody dla wolnego handlu zniesione. Cła nieznane. Każdy kraj wytwarza rzeczy najodpowiedniejsze jego warunkom klimatycznym i geologicznym. Dla usunięcia możliwej nadprodukcyi, istnieje przybliżona statystyka potrzeb, według której społeczeństwo kieruje rozmiarami wytwarzania. Przedsiębiorstwa tego samego zawodu stanowią jedno zwarte stowarzyszenie, które otrzymuje zamówienia i obstalunki w swym organie centralnym i następnie odpowiednio rozdziela pomiędzy oddzielne zakłady. Zbytek w idealnem społeczeństwie Secretana nieznany, marnotrawcy uchodzą za niemoralnych i nawet zbrodniarzy.

Tak wygląda nowa utopia. Przyjrzyjmy się obecnie, jak do niej ludzkość doszła. Secretan usiłuje dowieść, naturalnie, o ile tu może być mowa o dowodzeniu, że społeczeństwo kroczy ku niej z konieczności, pod wpływem sobkostwa i interesu. Początek unarodowienia gruntów dała Anglia. Mianowicie naciskana przez irlandczyków, nie znalazła innego wyjścia dla rozbrojenia nienawiści ku sobie nad wykup majątków landlordowskich i wypuszczenie ich na warunkach jaknajdostępniejszych dla ludności irlandzkiej. Było to hasłem dla górali Southerlandu i robotników Devonshire'u, którzy w Irlandyi mieli żyjący dowód, w jakim stopniu upaństwowienie ziemi podnosi dobrobyt rolnika-wytwórcy. Poczęli oni szperać w historyi i wykazywać, że tytuły własności lordów angielskich nie mają zbyt moralnego pochodzenia. Ruch zaczynał przyjmować coraz bardziej zatrważające rozmiary, aż wreszcie rząd angielski wziął się do ustalenia stosunków dzierżawnych pomiędzy fermerami i lordami, a jednocześnie przez odpowiednie podnoszenie podatku gruntowego sprowadził prywatną własność ziemską do obowiązku — pośredniczenia pomiędzy dzierżawcą a państwem. Trudniejszą była sprawa w krajach, gdzie własność ziemska rozdrobniła się pomiędzy mnóstwem posiadaczy. Rutyna, ciemnota czyniły tu niemożliwym wszelki postęp. Atoli kraje, jak Anglia, które przeszły do racyonalniejszej uprawy gruntów dzięki upaństwowieniu, zaczęły zalewać rynki zbożem nader nizkiej ceny. Rozpoczyna się obdłużenie drobnej własności w bankach państwowych. Wreszcie dochodzi do tego, że chłop wyczekuje chwili, aby zbawiono go od kłopotów i sam zwraca się do państwa o nabycie posiadłości. Podobnie drogą konieczności ekonomicznej odbyły się inne zmiany w tegoczesnym ustroju. Istniejące obecnie stowarzyszenia współdzielcze nie cieszą się wielkiem powodzeniem. Dla braku kapitałów wielki przemysł jest dla nich niedostępnym, tak, iż poprzestawać muszą na mniej wykształconych technicznie zawodach. Nadto, zwykle przeradzają się w zbiorowe przedsiębiorstwa zwykłych wyzyskiwaczy. Równie i przedsiębiorstwa, przypuszczające robotników do zysku, nie bardzo się rozwijają; najmniejsze bowiem zachwianie interesów zakładu zmusza do obniżenia udziałów, co znowu wznieca podejrzliwość robotników. Jednakże Secretan z tych urządzeń każe zrodzić się swojej utopii. Czarodziejem, który dokona tego przewrotu, jest powszechne głosowanie, uzyskane przez klasy robotnicze. Oddało ono warstwy zamożne na łaskę nędzarzy, cywilizację postawiło pod rozkazy ciemnoty. Lecz jednocześnie powołało do steru rządów ludzi uczciwych, którzy po pewnym czasie pojęli, że jedyną drogą wyjścia oraz ocalenia cywilizacyi jest zaspokojenie żądań grup pracujących. Poczęli usilnie starać się o szerzenie oświaty i jednocześnie drogą doświadczalną wyszukiwać odpowiednich urządzeń. Między innemi wzięto się do wypróbowania socyalizmu praktycznie. W tym celu wydzielono dość znaczny obszar terytoryalny pod jego ustrój. Upadł on jednak, gdy w żaden sposób nie umiał wynaleźć sposobów dla gromadzenia i rozszerzania kapitałów. Myślano w nim jedynie o użyciu. Doświadczenie te wykazało, że w życiu ekonomicznem należy utrzymać interes osobisty, jakkolwiek produkcya może być prowadzoną według zasad zrzeszenia. Klasy robotnicze, zawiedzione w nadziejach socyalistycznych, zwróciły się na inną drogę, na której zaszły daleko, dzięki oświacie. Ona to doprowadziła do powszechnego rozbrojenia, zniesienie zaś militaryzmu — do ożywienia produkcyi. Wtedy robotnicy drogą prawodawczą przeprowadzili ośmiogodzinny dzień pracy, co znowu zmniejszając wzajemną walkę konkurencyjną pomiędzy najmitami, zwiększyło ich znaczenie. Poczynają oni szczególnie postępować. Wybierają taktykę bezroboć w chwili, kiedy prawodawcy mają najwięcej roboty. Interesy przedsiębiorców doznają ogromnej szkody. Przypuszczenie robotników do zysków w interesie przedstawia się przedsiębiorcom jako jedyna deska ocalenia. Zakłady, które przeprowadzają podobną reformę, zostają oswobodzone od nierządu i tem samem w walce konkurencyjnej na rynku zwyciężają przedsiębiorców, którzy nie stosują tego środka. Atoli udział w zyskach z jednej strony pociąga za sobą dopuszczenie najmitów do zarządu przedsiębiorstwem, z drugiej zaś obniża stopę procentową. Ta znowu okoliczność czyni kredyt nadzwyczaj tanim. Zaczynają powstawać za pożyczone fundusze olbrzymie stowarzyszenia współdzielcze. Państwo pospiesza z zakładaniem specyalnych szkół dla wyrobienia sił, które mogłyby kierować finansową, rachunkową i administracyjną stroną powstającego porządku ekonomicznego. Wreszcie koleją podobnych zmian i wpływów wyrasta Utopia, rozwijająca się dalej w odpowiednim kierunku. Mianowicie dąży ona do zupełnego zastąpienia prywatnych zakładów udziałowych przez stowarzyszenia współdzielcze.

Nie zapuszczamy się w krytykę ideałów Secretana. Pamiętajmy, że jest to Utopia. Chcielibyśmy tylko wskazać, w jakim stopniu na tym ideale szermierza indywidualności ekonomicznej odbiły się warunki chwili. Jakoż ustrój przyszłości oprze się na zrzeszeniu pracy w zakładach i związaniu zakładów w grupy zawodowe z biurem centralnem, tych zaś—w jedną państwową organizacyę statystyczną. W ciągu dalszym wolna konkurencya jest prawie zniesiona, bo zamiast anarchii rynku mamy już przybliżoną statystykę potrzeb i zamiast współzawodnictwa—rozdzielanie zamówień przez biuro centralne. Tyle co do ustroju Utopii. Jeżeli teraz zwrócimy się do środków urzeczywistnienia jej, znajdziemy, że Secretan całą nadzieję pokłada w klasowej świadomości i klasowo-politycznej organizacyi najmitów. Są to rysy nie do zapomnienia. Każdy myśliciel społeczny, jakkolwiek chciałby być bezstronnym, lecz jeżeli tylko dąży do ogólnego dobra, mimowoli staje na gruncie klasowym najmickim.

K. R. Żywicki.

KARTKI NAUKOWO-ARTYSTYCZNE

Zadanie naukowe wystawy paryskiej. Obok znaczenia i wpływu przemysłowego, wystawy stają się ogniskami postępu wiedzy i międzynarodowych porozumień naukowych. Liczba różnych zjazdów uczonych w przeciągu obecnej wystawy paryskiej jest nietylko bardzo znaczną, ale nadto liczniejszą, niż podczas jakiejkolwiek poprzedniej. Wiemy o międzynarodowych zebraniach zoologów, botaników, antropologów, kryminologów, geografów, demografów, hygienistów itd. Z tego powodu niektóre czasopisma naukowe — np. francuski *Przegląd naukowy*— podniosły pytanie: czy na tych zjazdach nie udałoby się w zakresie wiedzy przeprowadzić dwu zresztą nader porządanych i ważnych reform — ujednostajnienia języka naukowego i używanych jednostek miary. Projektodawcy wychodzą z zasady, iż wiedza będąc zdobyczą ogólnie cywilizacyjną, we wszystkich krajach winna stanąć na gruncie międzynarodowej, jednostajnej terminologii i wskazują na istniejące fakty w tej mierze — np. międzynarodowość (a raczej jednonarodowość) słownictwa muzycznego. Dokonano tego w sposób żywiołowy, lecz mamy przykład świadomego porozumienia się w r. 1878 podczas zjazdu fizyków, którzy ujednostajnili wtedy terminologię elektryczną. Bezwarunkowo, jest to rzeczą bardzo pożądaną, zwłaszcza wobec szerzącego się w różnych krajach szowinistycznego zwyczaju wynajdywania jaknajdzikszych wyrazów, zrozumiałych jedynie dla wynalazców, przetłomaczenia już utartych w nauce, zwykle łacińskiego albo greckiego pochodzenia, na odpowiedni język. Gdyby tą chorobą wyjątkowości zarazili się wszyscy uczeni, i wszystkie kraje, niebawem wśród wiedzy wzniosłyby się rzeczywiste mury chińskie i jaki chemik niemiecki musiałby sporo napocić się, aby zrozumieć wyrażenia stworzone przez genialność wynalazczą francuza lub anglika. Zresztą zauważymy, że ta terminologia sroży się zwłaszcza tam, gdzie sama wiedza czyni niewielkie postępy i w istocie rzeczy jest tylko płaszczykiem dla przykrycia małego krzątania się dokoła badania faktów.

Jeszcze ważniejszem zadaniem jest ujednostajnienie miar. W tym względzie mamy już do czynienia z powolnym, lecz nieustającym postępem. Dość wskazać, iż w porównaniu z r. 1877 system metryczny urzędowo został rozciągnięty na liczbę głów, większą o 53 mil. od tej, wśród któ-

rej był w zastosowaniu przed laty 10. Główną przeszkodę w tym razie stanowi upór Anglii. Otóż francuzcy badacze gotowi są uczynić ustępstwo sąsiadom i uznać południk greenwichski za pierwszy i na przyszłość odpowiednio sporządzać mapy, lecz jednocześnie żądają odpowiedniego przyzwolenia dla systemu metrycznego. Ciekawa rzecz, czy te usiłowania odniosą jakiś pożądany skutek. W programie zjazdu zoologów zadanie ujednostajnienia zoologicznego języka naukowego postawiono na pierwszym planie. Jest mowa nawet o wydaniu międzynarodowego słownika w tym przedmiocie.

Gdyśmy już zahaczyli o znaczenie naukowe zjazdów, musimy wspomnieć o projekcie francuskiego czasopisma *Nature*, który chociaż nie przyszedł do skutku na obecnej wystawie, lecz zapowiada, że w przyszłości może zostać urzeczywistniony. Mianowicie chodzi o utworzenie wśród wystawy odrębnego a nowego działu — naukowego, w którym uczeni fachowcy pojedynczych krajów wystawialiby dokonane przez się postępy i zyskane rezultaty, bądź teoretyczne, bądź praktyczne. W ten sposób mielibyśmy uzmysłowionym cały postęp wiedzy z kilku ostatnich dziesiątków lat oraz udział w nim oddzielnych krajów.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Czesław (Cz. Jankowski): *Capriccio*.
Kazimierz Gliński: *Almanzor*, tragedya z dziejów Hiszpanii.
K. Estreicher: *Nagrody za utwory dramatyczne*.

Gdyby mnie los ukarał kiedy, przymuszając do opisywania dziejów miłosnych na listkach róży, pragnąłbym na pociechę tyle mieć różowych złudzeń, ile ich p. Jankowski posiada. Wydaje mu się, że jego piosnki są to „rosy perełki, co błyszczą i drżą na kwiatach w noc majową.“ Kwiaty te zaś tkwią w rękach jego kochanek, błąkających się *in gremio* po lesie. Ile tu poetycznej wyobraźni i materyału do posępnych rozmyślań o niesprawiedliwości losu. Bo, proszę, poeta tylko „piosnkami“ kwiaty zrasza, a kochanki jego „w białych szatach“ muszą się tułać nocną porą po lesie! Cierpka dola; niech czerpią wniej przestrogę „damy, marzące w buduarach,“ dla nich to bowiem przeznacza p. J. swoje utwory z upewnieniem, że jego piosnki „pieszczą i całują.“ Stąd słuszna obawa, że „panowie“ nie potrafią należycie ocenić zalet jego muzy. Nie myli się, ale czy pod właściwym wysyła ją adresem? Te damy marzące w buduarach, o ile rozstają się ze światem ideałów sztuki krawieckiej i nowinami dnia, nie bywają skłonne do kontemplacyi bezcielesnych widm. Cóż robić, na wszystkich szczeblach rozwoju człowieka natura upomina się o swoje prawa i nie daje się kropelką rosy zadowolnić. Czy więc szukając przeznaczenia dla tych utworów, nie należałoby zejść w hierarchii dam nieco niżej np. do pensyonarek? Ale niech p. J. sam wyszukuje między niemi naiwnych, bo ja dzięki swemu pechowi z pewnością natrafię na takie, które marzą nie z jego książeczką w ręku, lecz z *Naną* lub romansem Belota.

Cóż ta książeczka zawiera? Dobry papier, obszerne marginesy, niebieską ramećzkę na każdej stronicy. Rameczki przypomniały mi to, o czem niedawno nas nauczał p. Kleczkowski... Istotnie, ramki skupiającej uwagę wymagają te nikłe malowidełka... Mają one odtworzyć „miłości... poemat nie duży.“ Bóg wie czego ludzie miłością nie nazywają, ale żadnej z tych rzeczy niema w wierszach pana J. Są ułamki ckliwych wspomnień, echa żalów, niemających dobrej racyi lub erotyczna paplanina, ogołocona z sensu. Poetę ogarniają *czary dziwne*, prowadzi *cudne rozmowy*, miewa *tajemnicze przeczucia*. Upewnia, że lepiej jest, gdy miłość zakwita z jesienią, bo wtedy jest nadzieja, że z wiosną ożyje. Nazywa ją „złudzeniem,“ lecz żałuje, że „nikt z nas dłużej kochać nie jest wstanie.“ Z tego powodu piosnki jego mają nawet zawierać wiele goryczy, ale to nieprawda... I jakąż pamiątkę zostawia mu miłość? „Pukiel włosów... kwiatek zwiędły. Trochę wspomnień — piosnek kilka.“ Nad tą spuścizną można z prawdziwym smutkiem — pokiwać głową.

A cóż powiedzieć panu Glińskiemu? Żeby oclił swoją wyobraźnię i strzegł ją od wycieczek do dziejów Hiszpanii, bo i nad tymi— najcierpliwszymi zdaje się ze wszystkich dziejów, dostarczających wątków romantycznych, spełnić się może cud—i zawołają rozpaczliwie o pomstę!

Ucieleśnione demony, truciciele, czarownice, sowy, ropuchy, wstrząsająco szlachetni kalifowie, namiętne oblubienice, rozkochane hrabiny, swawolni hrabiowie i ich „rozpustni towarzysze“ (Falstaffie, stary, dowcipny grzeszniku — twoją to podobizną ma być Kryspin pana G.; czemuż nie możesz oglądać tego upokarzającego sobowtóra, by jednem smagnięciem dowcipu uciąć mu język!) — oto jakiemi barwami maluje pan Gliński „dzieje!“ Historya zaś skromnie powiada: pod panowaniem Ommejjadów Hiszpania była w kwitnącym stanie: powstawały miasta, bogate wsie, kwitnące dwory, pyszne pałace; zakładano kopalnie; rękodzieła, rolnictwo, hodowanie bydła doznawało opieki; sztuki i nauki były pielęgnowane; uprawiano poezyę. Ile wspaniałych obrazów streszcza się w kilku niepozornych wierszach, pryśnijcie na nie kroplą zdrowej wyobraźni, a wskrzesnie, zadrga życiem i świeżością powieje na was potężny prąd dziejowy. Przerzućcie jeszcze parę stronic, z dat, nazwisk i krótkich wzmianek wyrastają majestatyczne postacie, niepospolite charaktery, umysły o śmiałym locie myśli, widzicie starcia wielkich uczuć, rosną w oczach olbrzymie dziejowe dramaty, a patrząc na nie przez mgłę przeszłości, przez chmurę duszącego pyłu, który łyka się codziennie, czuje się tyle czci, tyle wzruszeń. Ach panie Gliński, jak wiele jest poezyi w suchym i treściwym ustępie historyi, a jak jej mało w rymowanym *Almanzorze*.

Co p. G. nazywa prawdą? Ludowa wyobraźnia dla wytłomaczenia, czemu Almanzor, zawsze szczęśliwy w bojach, niespodziewanie doznał porażki w bitwie ze związkowemi wojskami chrześcian — wytworzyła Demona, który miał pomagać Maurowi do osiągnięcia zwycięztw, a gdy go opuścił, Almanzor „runął.“ P. G. obleka owego Demona w cielesne kształty jednej z działających w tragedyi osób, Nuradyna, i twierdzi, że w ten sposób wyjaśnia legendę „zbliżając się do prawdy.“ Nikt chyba naiwniej nie zalecał swoich wymysłów. Lud uzmysławia w Demonie to, co jest dlań niezrozumiałem w osobie Almanzora, w psychicznych pobudkach jego działań i w dziejowych przyczynach wypadków; wolno panu G. wprowadzić tego Demona do tragedyi, ale jeśli, zgodnie z błędnem mniemaniem ludu, objaśnia jego intrygami bieg wypadków, to nietylko do prawdy się nie zbliża, ale okłamuje nas daleko śmieszniej, niż to czyni lud w swej legendzie. P. Gliński, o ile mi wiadomo, jest w literaturze naszej *homo novus*, po tej więc próbie twórczości dramatycznej, nie należy jeszcze odsądzać od wartości dalszych jego w tym kierunku usiłowań, zwłaszcza, jeśli uszlachetniwszy swój wiersz, który już jest dość płynny i miejscami barwny, potrafi wyobraźnię okielznać, a w odtworzaniu przeszłości nie będzie zapominał o psychologicznem prawdopodobieństwie charakterów. Przez mgłę wieków ludzie wydają się większi lub mniejsi, niż byli w rzeczywistości, ale zostają zawsze ludźmi, i nie można ich obdarzać sprzecznemi i wzajem wykluczającemi się cechami duszy. A tak obdarowany został bohater tej tragedyi.

Utwory naszych erotycznych poetów i romantycznych tragedyo-pisarzy to mają dobrego, że nie zasługując na poważne ich traktowanie, mało zajmują miejsca w sprawozdaniu. Mogę więc jeszcze wspomnieć o broszurce, która ma wiele wartości, dzięki zawartej w niej wiązce zdrowych myśli. Mówię o *Nagrodach za utwory dramatyczne* p. Estreichera. Głos z tych ust wychodzący nie może być lekceważony, a doprawdy warto go chwilami posłuchać: „W Warszawie pod naciskiem stosunków, urabiał się częstokroć repertuar nie dla publiczności, lecz dla aktorów. Publiczność nawykła pytać afisza, kto gra? a nie zaś co granem jest? Utrzymywano dawno już przebrzmiałe sztuki dla powodzenia Żuczkowskiej, Jasińskiego i dziś jeszcze Żółkowskiego...“ Z małą odmianą nazwisk to samo w czasie teraźniejszym może być powiedziane. Dalej: „Nie zawsze... to co dobre ma powodzenie najlepsze. Częstokroć śmieszność zyskuje aprobatę widzów, gdy jest graną przez ulubieńców. Żółkowski nie jedną błahostkę unieśmiertelnił.“ „Trzy czwarte publiczności nie sądzi dzieła według istotnej wartości, lecz według odniesionego wrażenia, niemającego oparcia na zmyśle estetycznym, lecz... na przyczynach arcy-przypadkowych, a czasem poziomych i wpływowych.“ Występuje przeciw podziałowi utworów przeznaczonych na sąd konkursowy według kategoryj: dramat, komedya, *farsa* (!), i ustanawia jedynie właściwy podział na tragedyę, dramat, komedyę. Jako kryteryum dla tych utworów, nie uznaje: zręczności, humoru i poezyi, lecz powikłanie, dowcip i uczucie. Wykazuje niesłuszność w nagradzaniu sztuk już grywanych i błędy, wypływające z głosowania powszechnego i sądu złożonego z autorów scenicznych.

Y.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Warszawa — owcą. — Jarmark welniany. — Dlaczego w pierwszym dniu nie było obrotów. — Zależności naszego przemysłu i handlu od szabasu. — Drugie zebranie akcyonaryuszów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. — Przypadkowe zwycięztwo. — Zdziwienie logicznego kapitalisty. — Walka z własnem dziełem. — Ciemne punkty. — Lichwiarskie upodobania wielkiego kapitału.— *Perpetuum mobile* w Zwierzyńcu. — Sławne kupowania Bagateli. — Nadzieja w belgach.

Jeżeli przed paru tygodniami, podczas wyścigów Warszawa podobna była do jednego konia, to obecnie podczas jarmarku wełnianego podobna jest do owcy. Będąc miastem wielce szarem, nabiera barwy od każdego głośniejszego wypadku tak daleco, że nawet, zająwszy się jakimś procesem, może na kilka tygodni stać się kukizowską lub pinczowską. Teraz — jak rzekliśmy — jest wełnianą, gości w swych murach „czoło narodu,“ czyli — według innej terminologii — jego „wąsy“—tak szanowane przez prasę, że każdego szlachcica wjeżdżającego z wełną wita ona doniesieniami wszystkich dzienników. Najumiejętniej to odwiedziny ocenia zwykle *Kuryer świąteczny*, który, jak komedyopisarze francuzcy z męża, żony i kochanka, tak on ze szlachcica, żyda i płodów gospodarczych umie układać coraz nowe kombinacye. Tym razem nastrę-

cza mu się szczególnie dobra sposobność. W pierwszym dniu jarmarku nie dopełniono ani jednej tranzakcyi, nie sprzedano ani funta wełny, gdyż był to... szabas. Producentami jej i nabywcami są przeważnie chrześcianie, więc widocznie brakło między nimi kleju, który u nas spaja wszelkie stosunki handlowe — żyda. I to jakiego żyda! Takiego właśnie, który jeszcze święci soboty. Przyszłym (bardzo odległym!) pokoleniom wyda to się dziwnem, tak jak przeszłym (również odległym) wydałoby się nieprawdopodobnem, ażebyśmy my, naród ucywilizowany jeszcze 1889 r. w swym handlu zależeli od szabasu. A przecież tak jest. Dość przejść się po każdem mieście polskiem w sobotę: Merkury, odpiąwszy od nóg skrzydła i złożywszy laskę, odpoczywa. Gdyby ktoś na zebraniu obywatelskiem zaproponował, ażeby... co zrobić?... biorę myśl do przeprowadzenia najtrudniejszą — nie tańczyć w karnawale lub przez rok nie grać w winta, przypuszczam, że znalazłby zwolenników; ale nie wyobrażam sobie takiego śmiałka, któryby chciał urządzić jarmark na wełnę podczas Trąbek lub Kuczek. Pod tym względem gdyby nawet antisemicki głuptas miał do sprzedania swą szczecinę, głosowałby przeciwko sobocie. I co wy, szanowni panowie, prawicie o wyjarzmieniu się handlowem z niewoli u żydów, jeśli dotąd obchodzicie szabasy! Nie wierzę w taką emancypacyę.

Dla szabasowiczów, dla których interes zaczyna się dopiero od 24%, akcye kolejowe, przy których trzeba toczyć walkę o mizerne 13 rs. dywidendy, stanowią *kein Geschäft*, i dlatego zebranie akcyonaryuszów drogi Warszawsko-Wiedeńskiej mogło się odbyć w sobotę. Ach, ileż w tym dniu spaliło się namiętności i frazesów! Nie mówiąc o pierwszych, nawet drugie nie pomogłyby wcale, gdyby w ostatniej chwili nie zaopiekował się zwycięzonymi przypadek: skutkiem nieformalności w pełnomocnictwie cudzoziemcy stracili 20 głosów, a nasi po tym ubytku zyskali drobniutką większość. Zdawało się, jak gdyby miła Zeusowi nimfa uprosiła za nieszczęśliwymi gromowładcę, który im posłał na pomoc jednego z niższych bogów a ten pomieszał pp. Delamare i Matineau rozum przy wystawianiu plenipotencyi. To przypadkowe wszakże zwycięztwo nie wynagrodziło klęski poprzedniej: pozwoliło bowiem tylko zniżyć dywidendę z 13 rs. na 9. Jeden z kapitalistów zagranicznych na pierwszem zgromadzeniu miał powiedzieć według *Gasety polskiej*: „Pierwszy raz w życiu zdarza mi się widzieć, żeby akcyonaryusze nie chcieli przyjąć dywidendy, proponowanej im przez zarząd, *który sami wybrali*." Jakkolwiek *Gazeta* usiłuje temu panu wyłożyć różnicę pojęć moralno-finansowych i naszą w nich wyższość, przyznaję, że lepiej rozumiem jego zdziwienie, niż jej idealizm. Bo gdyby owej 13-rublowej dywidendy żądali „najezdnicy" i „rabusie" belgo-francuzcy, a nasi cherubowie osłaniali arkę kolejową swemi skrzydłami i zrzekali się dobrowolnie zysków „dla dobra instytucyi" — można by ich uznać za bohaterów. Ale co powiedzieć o ludziach, którzy sami, jako rada, naprzód zaofiarowali tę wysoką dywidendę, potem przeciw niej głosowali, a nareszcie wytężyli wszystkie siły materyalne i krasomówcze, ażeby obalić własne dzieło? „Nie 13 rs. powinniśmy wziąć, tylko 9, bo dywidenda 13-rublowa *byłaby krzywdą przedsiębiorstwa*," dowodzili ci sami, którzy uznali za słuszną dywidendę 13-rublową i nie widzieli w niej „krzywdy przedsiębiorstwa." Bądźmy sprawiedliwi, co ci cudzoziemcy mogą pomyśleć o dojrzałości... logicznej takich finansistów?

Czy zaś dywidenda taka byłaby rzeczywiście rujnującą dla kolei? Ponieważ cała prasa przyjęła udział w pospolitem ruszeniu przeciwko „rabusiom," ponieważ na każdego człowieka myślącego spadł obowiązek wyrobienia sobie pojęcia o tej walce, więc starałem się jej przedmiot zrozumieć i doszedłem do następującego wniosku: jeżeli, czytelniku, nie wszedłeś do tego labiryntu sprzecznych twierdzeń, cofnij się i nie trać daremnie czasu. Ostatecznie bowiem znajdziesz się między dwiema stronami, z których każda wytacza wiarogodne cyfry i każda zarzuca przeciwnej, że są fałszywe. I tak p. Lysen spólnikom swoim przedstawił cyfry, które rada zarządzająca uznała za podrobione. Belgowie znów uznali jej cyfry za nieprawdziwe. Posypały się w prasie artykuły, w których to samo ostrze zwrócono przeciw nim. Z kolei w *Kuryerze warszawskim* „Altera pars" pomieściła rachunek. Na ostatniem zebraniu p. Bloch wykazał, że rachunek ten jest fałszywym nawet pod względem prostego dzielenia; tak np. gdzie w ilorazie powinno wypaść 92 postawiono 224 rs. (za akcyę przy skupie kolei przez rząd). Nadto p. Lysen twierdzi, że administracya kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, wynoszącej 350 kilometrów, więcej kosztuje, niż administracya *linii* „Paris-Lyon-Mediterranée," mającej 790 kil., a p. Bloch oświadcza, że *sieć* ta posiada aż 7,400 kilm., co (jeśli tu wyrazy *linia* i *sieć* są wzięte jednoznacznie) powinnoby przemawiać za p. Lysenem, podczas gdy p. Bloch takie porównanie nazywa „śmiesznością." Dalej, akcyonaryusze nasi obniżkę dywidendy usprawiedliwiają, między innemi, potrzebą zniżenia taryf przewozowych, ale to znowu szkodliwie oddziałałoby na kolej Dąbrowiecką, której p. Bloch jest prezesem i której interesa bronić musi. Słowem, dzięki temu „wyklarowaniu się położenia," wątpię, czy jest obecnie tak mądry człowiek w Warszawie, któryby wiedział: co warte są akcye drogi W.-Wiedeńskiej obecnie i na wypadek skupu, jaka dywidenda mogłaby być wypłacona bez szkody dla przedsiębiorstwa, ile rocznie zostawiać trzeba na fundusz renowacyjny itp.? Te same cyfry, naciągane na rozmaite kopyta zapaśników, układają się w obliczenia sprzeczne. Z nich, wreszcie z przetworzonych stosunków powstał chaos, a obie strony — w tym jednym punkcie zgodne — spodziewają się uporządkowania go od — rządu. P. Lysen ma nadzieję, że nowy prezes i wice-prezes zostaną zatwierdzeni, nasi zaś akcyonaryusze dają do zrozumienia, że to może nie nastąpić.

Trudno rzec, ażeby całe to widowisko było budującem. Rzucono na naszą w niem stronę kilka smug sztucznego światła, ażeby tym sposobem uwydatnić mocniej cień przeciwnej, ale to niewiele pomogło. Pozostały punkty, których rozjaśnić niepodobna. „Altera pars" może sobie kręcić cyframi dowolnie i zmyślać je, ale ma słuszność, pisząc w *Kuryerze warsz.*: „Historya przemysłu (naszego) lat ostatnich — to historya niezaradności, i to nie biednego ogółu, ale tej mniej lub więcej nielicznej garstki kapitalistów, którym losy dały przypadkowo miliony do ręki. Codziennie powstają przed naszemi oczami kolosalne przedsiębiorstwa za cudzoziemskie pieniądze, z cudzoziemskiej inicyatywy. I cóż z tego — oswoiliśmy się z tym objawem. Czyż nie krzyczącym jest fakt, że mamy dziś stopę dyskontową i to pobieraną przez poważne banki po 10%! A przecież powiększyło się w ostatnich latach bogactwo narodowe. Dodajmy, że o miedzę kapitał kosztuje tylko od 2 do 4%! I stopa ta będzie trwała na uciemiężenie naszego przemysłu i handlu, dopóki znów cudzoziemcy nie zechcą zrobić krzywdy przedstawicielom naszego życia ekonomicznego." Krótko mówiąc: grzeszymy wielką niezaradnością i skłonnością naszego wielkiego kapitału do lichwy, to jest do przyjmowania udziału tylko w tych przedsiębiorstwach, które dają wysokie procenty. Dlatego kapitał ów odstąpił akcye kolei Warszawsko-Wiedeńskiej cudzoziemcom, dla których one były, nawet przy 9 rs. dywidendy, „złotym interesem," a dziś, kiedy oni chcą wyzyskiwać ten rzeczywiście *swój* interes, urządzamy przeciw nim wyprawy, oburzamy się ich chciwością i puszczamy swoje serca w ruch wahadłowy między „dobrem kraju" a wysokim zyskiem. Cóżby jednak ci obywatele rzekli, gdyby im ktoś przed kilku laty chciał wytłomaczyć, że dobro kraju nie pozwala na pobieranie 50% dywidendy w fabrykach cukru, że jest to zdzierstwo, ograniczające miliony ludzi biednych w spożywaniu ważnego artykułu żywności? Plutarchom kuryeryowym polecamy gospodarzów domu, którzy nie podwyższają komornego, zapominając, że do jeszcze rzadszych wyjątków należą kapitaliści, którzyby swój interes regulowali interesem kraju. Takim obywatelem-finansistą był stary Kronenberg, a gdyby ten gatunek u nas się rozrodził, kolej Warszawsko-Wiedeńska pozostawałaby w rękach krajowych a my nie potrzebowalibyśmy zwracać błagalnych oczu do rządu, żeby ją z obcych wyzwolił.

„Altera pars" zapewnia w *Kuryerze warsz.*, że belgowie (którzy poprzednio urządzili nam tramwaje) noszą się jeszcze z innymi zamiarami. Czy czasem nie myślą rozkupić akcyi warszawskiego Zwierzyńca? Jeżeli im taka myśl przyjdzie do głowy, za lat parę możemy doczekać się podobnego widowiska, jak na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej: p. Lysen, spostrzegłszy, że to „złoty interes," nabędzie udziały, przyjedzie ze spólnikami, którzy wybiorą nowy zarząd, a wtedy my... reszta wiadoma. Tymczasem my postępujemy w tej sprawie według naszej zwykłej metody. Niema w tem nic dziwnego, że ludzie, zbadawszy jakieś przedsięwzięcie, porzucają je, likwidują, sprzedają, lub pozostawiają na pastwę losu. Ale co jest zdumiewającem, to nieskończone zebrania i narady, które podtrzymują chroniczną chorobę instytucyi, nie pozwalają jej ani żyć, ani umrzeć, a stanowią ulubiony nasz zwyczaj. Na takie ślimaczenie się biedy skazano obecnie Zwierzyniec. Trudno policzyć zgromadzeń, na których postanowiono kupić od p. Kamińskiego Bagatelę i dotąd ani tego nie zrobiono, ani nie powzięto żadnej stanowczej uchwały. Ostatni wiec skończył się, jak wszystkie poprzednie — niczem. P. Kamiński ma wystarać się o poręczycieli na pożyczkę 30,000 rs. w banku, którą spłaci długi swej nieruchomości, a wtedy Zwierzyniec będzie miał swoją siedzibę. Ponieważ zaś prawdopodobnie p. Kamiński nie zdobędzie owych poręczycieli, więc... na porządku dziennym stanie kwestya nabycia Baguteli. I tak dalej do nieskończoności, a raczej dopóki belgowie nie „zauważą przypadkiem," że mogą podnieść z błota „złoty interes." Och, jakże to wszystko smutne!

Poseł Prawdy.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Ulgi. Według ogłoszonego postanowienia Rady państwa, minister skarbu otrzymał prawo pozwalać w razach ważnych na prolongatę i wypłatę ratami niedoborów opłat niestałych i wykupowych, należnych od właścicieli wszystkich kategoryj, bez ograniczenia wysokości sumy, lecz z warunkiem, aby prolongata nie przewyższała lat pięciu, ogólny zaś termin jednej i drugiej ulgi najwyżej lat dziesięć.

Loterya. Plan 153-ej loteryi klasycznej wyszedł z druku niezmieniony. Pozostanie on takim w przeciągu lat trzech. Liczba losów obecnie rozdanych wynosi 3,000, cofnięto bowiem kolektę wszystkim starozakonnym, urzędnikom dymisyonowanym i wdowom po nich, pobierającym więcej niż 500 rs. emerytury, oraz wdowom i sierotom, które powychodziły za mąż.

Telefony. Żyrardów i Łódź będą połączone telefonem z Warszawą. Biuro techniczne żąda zagwarantowania ze strony fabryk większych 15-letniego abonamentu po cenie rocznej z góry określonej, lub też udzielenia forszusu na przeprowadzenie linii telefonicznej z Warszawy do miast powyższych.

Egzaminy. Na mocy postanowienia Najwyższego, egzaminy wstępne dla zapisujących się do klasy pierwszej gimnazyów, progimnazyów i szkół realnych, odbywać się mają jednocześnie z egzaminami uczniów klas przygotowawczych, tudzież postronnych kandydatów, zapisujących się w maju.

— Ministeryum oświaty pozwoliło uczniom gimnazyów, w razie niepowodzenia, zdawać powtórnie egzamin z języków starożytnych.

Bez cła. Ogłoszono postanowienie Rady państwa, dozwalające przewozić przez granicę bez opłaty cła odpadki buraków i wytłoki na karm dla bydła.

Zabawa z loteryą fantową na rzecz „Przytuliska" odbyła się w Warszawie w ogrodzie „Frascati" ubiegłej niedzieli.

Senat rządzący wyjaśnił twierdząco kwestyę: czy dozwolone jest przechodzenie na mocy testamentów do rąk izraelitów własności nieruchomej po za granicami miast i miasteczek.

W Krakowie otwarto zakład dla kształcenia żydowskich rzemieślników, fundowany przez „Aliance Israelite."

Pożary. W ciągu ubiegłego tygodnia w rozmaitych miejscowościach kraju szerzyły się wielkie pożary. Między innemi spłonęło miasto Kałuszyn, magazyn kolejowy w Radomiu, resursa w Kielcach. W Częstochowie spaliło się kilkanaście domów. W miasteczku Zbarażu spaliło się 150 domów.

Składki na powodzian amerykańskich przyniosły w kilku dniach 10,000,000 dolarów.

Służba wojskowa. Rozkazem imiennym do senatu rządzącego polecono powołać w r. 1889: 1) we wszystkich miejscowościach Cesarstwa, gdzie obowiązuje ustawa o powinności wojskowej, dla skompletowania armii i floty 255,000 ludzi, licząc i tych, którzy przy zbliżającym się poborze przedstawią kwity zaliczenionе rekruckie dawniejszych czazów, uwalniające od służby wojskowej i 2) z ludności miejscowej okręgów terskiego i kubańskiego, oraz krajów zakaukazkich, dla skompletowania oddzielnie się formujących na Kaukazie wojsk — 2,400 ludzi, licząc w to stu osietyńców-mahometan, przeznaczonych na służbę do pułków terskiego wojska kozackiego.

W Tambowie z powodu nieurodzajów postanowiono zwołać zgromadzenie ziemskie.

Szkoły. Kurator okręgu naukowego w Dorpacie wydał nowy okólnik do zwierzchników szkół średnich i elementarnych, który nakazuje wykładać historyę Rosyi tylko po rusku, religię zaś ewangielicką również po rusku, lecz tylko dla dzieci łotyszów, estów i wogóle nieużywających w domu języka niemieckiego.

Kijowskie Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego zamierza w lutym roku przyszłego urządzić zjazd rolników z gub. kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, połtawskiej, czernihowskiej i charkowskiej. Głównym przedmiotem narad będzie sprawa zmniejszenia kosztów produkcyi zboża.

Katastrofy. W przeszłym tygodniu wyszedł z Armagh w Irlandyi pociąg spacerowy z uczniami szkoły niedzielnej do Warrenpoint; ogółem jechało 1,200 osób. Na stromym nasypie (50 metr. wysokości) parowóz za słaby stanął. Odczepiono więc siedem wagonów, które się stoczyły nagle z nasypu i zdruzgotały o lokomotywę innego pociągu; 73 osób, przeważnie dzieci, zginęło na miejscu, 12 zmarło później, 130 śmiertelnie pokaleczonych.

— Z Budapesztu donoszą, iż w kopalniach Alfreda w Banacie (własność kolei państwowych) wybuch gazów zabił siedmiu górników, a wielu ranił.

Towarzystwa asekuracyjne zmieniają taryfę ubezpieczeń dla niektórych miast i osad Królestwa Polskiego. Stanie się to skutkiem znacznego zmienienia w owych okolicach planów sytuacyjnych.

Powiększenie miasta. Warszawa powiększoną będzie o czwartą część dotychczasowego obszaru za pomocą przyłączenia przedmieści Wola i Czyste. Park w tem ostatniem będzie nabyty na własność miasta.

W Neapolu rozpoczęto roboty asenizacyjne. Obejma one około miliona metrów kwadratowych. W tym celu zburzonych będzie 17,000 domów i 62 kościoły. Natomiast na przestrzeni 375,000 metr. kw. powstaną nowe domy, odpowiadające wszelkim najnowszym przepisom hygieny. Na przestrzeni 424,000 metrów powstaną nowe wspaniałe ulice. Przebudowanie miasta według tego planu ukończone będzie za lat dziesięć.

W taryfie celnej nastąpią dalsze zmiany. Podniesione będzie cło: od krochmalu w kawałkach i proszku do rs. 1 kop. 40 w złocie za pud, od ryżu w stanie obrobionym do 70 kop., w nieobrobionym — do 40 kop. za pud. Szmaty, z wyjątkiem wełnianych i skrawki bawełniane będą wolne od cła, zaś szmaty wełniane i skrawki tychże płacić będą 1 kop. od puda. Za wełnę surową, niemytą i niefarbowaną, oraz wyczeski wełniane — 2 kop. od puda. Za wosk pszczelny roślinny, gorzej oczyszczony — 1 i pół kop. od puda.

W Oświęcimie policya wyśledziła nową szajkę wyzyskiwaczy włościan, emigrujących do Ameryki.

Grono kobiet krakowskich zawiązało osobną sekcyę Towarzystwa oświaty ludu.

Wpływ maszyn do szycia na rozwój ciała i zdrowia pracownic, według ścisłych badań dr. Hensgena, jest w wysokim stopniu szkodliwy. Bezkrwistość, mnóstwo kobiecych dolegliwości, katar i przekrwienie żołądka, choroby krzyża, niedostateczne odżywianie się krwi i krążenie jej — to są następstwa tej pracy. Najgorzej oddziaływa ona na pracownice w wieku 14—16 lat. Powinny one być dopuszczane do zajęcia powyższego tylko na zasadzie świadectw lekarskich. Praca nie może trwać dłużej nad 10 godzin na dobę i to z częstymi przestankami. Praca nocna powinna być stanowczo wzbronioną.

Dzierżawy. Ministeryum dóbr państwa podobno wkrótce ogłosi nowe przepisy o wypuszczaniu włościanom w dzierżawę gruntów skarbowych. Przepisy te mają na celu usunięcie wszelkich niedogodności przy wydzierżawianiu gruntów powyższych towarzystwom i osobom pojedynczym, a natomiast zapewnienie największych ułatwień dzierżawcom trudniącym się osobiście uprawą ziemi, usunięcie zaś zupełne od dzierżawy spekulantów.

Sprostowanie. Na str. 283 szp. 2, wiersz od góry 22 po słowach „pasemka myśli" opuszczono słowa: „które się nam oderwanemi wydają, a..."

Wydawnictwa „Prawdy."

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tłom. K. Lewald — rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce**, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny**. Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

A. Świętochowski. **O powstawaniu praw moralnych** rs. 1 k. 50.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko — k. 50.

— **Klemens Boruta**, powieść — k. 40.

— **Niewinni**, dramat w 3 aktach — k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — rs. 1.

N. Hirszband. **Byron** w urywkach — rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. **Historya XIX w.** od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

Spółka Nakładowa

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 — rs. 2.

Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie wieku XIX, studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2 k. 50.

Gumplowicz S. System socyologii—rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

Kramsztyk Stanisław. O postaci i ciężarze ziemi. str. 93 — k. 60.

Okolski A. Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P. — rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 30.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 20.

Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polskiem, studyum etnograficzno-społeczne, str. 66 — k. 60.

Spencer Herbert. Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz, str. 310 — rs. 2.

Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W ozdobnej oprawie z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1 kop. 80.

Biuro i ekspedycya **Spółki Nakładowej**: Warszawa, Złota 23.

Prenumeratorzy PRAWDY otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe donisienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na poczię zaś — w sobotę.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 9 Іюня 1889 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.